1924 r. SIERPIEŃ № 5.

KULTURA SŁOWIAŃSKA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SZERZENIU WIADOMOŚCI O ŻYCIU NARODÓW SŁOWIAŃSKICH.

TREŚĆ NUMERU:

Dr. *Wacław Lednicki:* Losy Puszkina w ideologji społeczeństwa rosyjskiego.

Prof. *W. M. Kozłowski:* Filozofja narodowa polska a idea słowiańska.

Z współczesnej literatury jugosłowiańskiej.
Jovan Dućić: Mała księżniczka.—Słońce.
Niko Bartulović: Maribor 1914.

KRONIKA.

Bułgarja: Jubileusz uczonego bułgarskiego.—Uroczystości na cześć twórcy pokoju świętostefańskiego. — Zjazd bułgarskich organizacji współdzielczych. — Nowy uniwersytet w Sofji.

Czechosłowacja: Jubileusze. — Koncentracja czeskich ugrupowań literackich.—O nowe święto narodowe.

Jugosławja: Branko Radićević.—Zgon profesora d-ra Pawła Śavnika.—Z życia kulturalnego w Jugosławji.

Łużyce: Jubileusze.—Główny zjazd studentów łużyckich.

Przegląd prasy.
Jan Bełcikowski: Warszawa—Kijów—Rzym.
Maksymiljan Weronicz: Dwie recenzje i jedna notatka teatralna.
Sprawy słowiańskie w prasie polskiej.

Na marginesie części literackiej „K. Sł.".

Cena 1 zł.

REDAKTOR NACZELNY: A. B. Dostal. WYDAWCA: „Reklama" Księgarski Dom Komisowy.

KULTURA SŁOWIAŃSKA

DWUTYGODNIK
POŚWIĘCONY SZERZENIU WIADOMOŚCI O ŻYCIU NARODÓW SŁOWIAŃSKICH.

Rok I | Warszawa, dn. 5 sierpnia 1924 r. | № 5

Dr. WACŁAW LEDNICKI.

LOSY PUSZKINA W IDEOLOGJI SPOŁECZEŃSTWA ROSYJSKIEGO.

II.

Nie ulega wątpliwości, że cała teorja Dostojewskiego o *narodzie-bogonoścu* wygląda dziś na tragiczne nieporozumienie i może właśnie w tem jest największa wina wielkiego pisarza, wobec własnego społeczeństwa, któremu wpoił z gruntu fałszywe przekonanie o wartości ludu rosyjskiego i o roli, jaką Rosja w przyszłości powinna odegrać.[9]) Natomiast wszystko, co Dostojewski mówił o Tatjanie—o świeżości jej wewnętrznej prawdy i o harmonji tego narodowego typu zapewne zawsze będzie aktualne i zgodne z rzeczywistością. Trafne spostrzeżenia Dostojewskiego co do artystycznej wrażliwości Puszkina, istotnie zdumiewającej intuicji, która pozwala mu odtwarzać najrozmaitsze epoki, kraje, stosunki społeczne i pejzaże — również zasługują na uwagę i uznanie.

Wreszcie pozostaje punkt, od którego Dostojewski rozpoczął i który, mam wrażenie, jest najważniejszy. Jeszcze wyraźniej, niż w swojem przemówieniu, sformułował Dostojewski swój pogląd na tragizm cywilizacji rosyjskiej, a o to mu chodzi, gdy mówi o rosyjskim inteligencie-wędrowcu, w swoich artykułach p. t. *Kniżnost' i gramotnost'* w 1861 r.[10]) W pierwszym artykule poświęcił Dostojewski szczególną uwagę Onieginowi. Widział w nim typ historyczny.

„Przecie w nim, powiada, z oślepiającą wyrazistością ukazują się te cechy, które mogły się ukazać tylko u Rosjanina w określonym momencie jego życia—mianowicie w owym momencie, gdy odczuliśmy naszą cywilizację jako życie samo, nie zaś w postaci kapryśnej szczepionki; jednocześnie z tem, wszystkie zdumienia, wszystkie dziwne, w owych czasach niedające się rozstrzygnąć pytania, po raz pierwszy zaczęły szturmować społeczeństwo rosyjskie i kołatać do jego świadomości. W niepewności i ze zdumieniem w sercu staliśmy wówczas na naszej europejskiej drodze, czuliśmy, że nie możemy zejść z tej drogi prawdy, przyjętej przez nas jako aksjomat bez wszelkich wahań; a jednocześnie, po raz pierwszy, w rzeczywisty sposób poczęliśmy uświadamiać sobie samych siebie jako Rosjan i na sobie odczuliśmy, jak trudno zrywać więzy z rodzimym gruntem i oddychać obcem powietrzem... Zrozumieliśmy wówczas, że i my także możemy być europejczykami nietylko z napudrowanych głów i francuskiego stroju, zrozumieliśmy i — nie wiedzieliśmy co począć. Powoli zdawaliśmy sobie sprawę, że właściwie nie mamy nic do roboty. Samodzielnej pracy dla nas nie było i z goryczy wpadliśmy w sceptyczną autoanalizę, poczęliśmy rozglądać się w sobie. Sceptycyzm Oniegina w samym zarodku posiadał coś tragicznego i odzywała się w nim złośliwa ironja... On europejczyk: cóż tej Europie przyniesie i czy ona go potrzebuje? On Rosjanin: cóż zrobi dla Rosji i czy rozumie tę Rosję? Typ Oniegina powinien był się wytworzyć najsamprzód w naszem t. zw. wyższem towarzystwie, w tej części społeczeństwa, która oddzieliła się od rodzimego gruntu i w której zewnętrzna cywilizacja doszła do swego najwyższego rozwoju.

...W tem towarzystwie mówiliśmy wszystkiemi językami, bezużytecznie jeździliśmy po Europie, tęskniliśmy za Rosją i jednocześnie wiedzieliśmy, że zupełnie nie jesteśmy podobni do Francuzów, Niemców, Anglików, rozumieliśmy, że tam jest praca, a dla nas jej niema, że oni są u siebie, a my—nigdzie".[11])

Nie ulega żadnej wątpliwości, że Dostojewski uchwycił istotny sens Oniegina z właściwą sobie drapieżnością. Literatura późniejsza typ ten powtórzyła, rozwinęła, pogłębiła — plejada Pieczorynów, Ławreckich, Rudinów, Obłomowów, ks. Bołkońskich i Sta-

---

[9]) Przeciwko przesadnej tezie Dostojewskiego o opatrznościowej roli Rosji wypowiedział się m. in. prof. A. I. Smirnow—*Tri rieczi ob A. S. Puszkinie*, Warszawa, 1899. Natomiast w lecie 1880 r. znany pisarz K. N. Leontjew, współredaktor *Warszawskiego Dniewnika*, na szpaltach tego pisma zwalczał Dostojewskiego za jego miłość dla Europy, wołając: „O jakże nienawidzimy cię, współczesna Europo za to, żeś zniszczyła u siebie wszystko wielkie, piękne i święte, niszczysz i u nas nieszczęśliwych, tyle wartości drogocennych, twym zaraźliwym oddechem!" i t. d.

[10]) Por. Dostojewskij—*Dniewnik Pisatiela za 1875 god.* Berlin, 1922, wyd. Ładyżnikowa.

[11]) Por. loc. cit. str. 119—121. Ten pogląd rozwinął później w swym sławnym artykule—*Przodkowie Eugenjusza Oniegina*, znakomity historyk rosyjski, prof. W. O. Kluczewski.

wroginów jest liczna i wszystkich ich łączy *un air de famille*, który mają od swego przodka—Eugenjusza.

Jest to niewątpliwie świadectwo tego, że Puszkin trafił w sedno — Dostojewski pod tym względem ma całkowitą słuszność.

Powiedzieliśmy jednak wyżej, że o ile chodzi o djagnozę choroby rosyjskiej, o ile zależy na dokładnej analizie źródeł, z których przyszła rosyjska tragedja, to nietyle Puszkin, ile Tołstoj i Dostojewski zdolni są zaspokoić potrzeby dzisiejszego Rosjanina.

Tak jest, ale tylko w pewnej mierze. Tołstoj i Dostojewski nie wystarczają i to jest zrozumiałe. Aczkolwiek *tout comprendre, c'est tout pardonner*, a obaj ci pisarze przedewszystkiem dopomagają w *zrozumieniu* sensu katastrofy rosyjskiej, to jednak dzisiejszy rozbitek szuka i potrzebuje czegoś więcej, analiza, bolesne grzebanie się we własnych ranach, zaglądanie do przepastnych głębi duszy rosyjskiej nietylko nie wystarcza, lecz wręcz przeciwnie może nawet męczyć i wyczerpywać. Dzisiejszy Rosjanin pragnie takiej literatury, która zawiera w sobie konstrukcyjne wartości, która negację przezwycięża pozytywną wiarą i ufnością, która stwarza podłoże dla wiary w możliwość opanowania chaosu nieszczęścia przez wejście na drogę spokojnej, twórczej narodowej pracy, ujętej w harmonijny zespół wysiłków wszystkich elementów, z których się składa kultura narodu. Poprostu nie chce mu się *przebaczać* — woli rozstrzygnąć ten problem inaczej. To inne rozwiązanie dzisiejszy Rosjanin odnajduje właśnie w Puszkinie, ale nie koniecznie tam, gdzie tego chciał Dostojewski.

Puszkin bowiem, obok *Oniegina*, obok tej analizy *spleenu*, a powiedziawszy po rosyjsku — *chandry* rosyjskiej, dał jeszcze coś więcej; to więcej kryje się choćby w *Córce Kapitana*, gdzie przeciętność rosyjska jest ustawiona na wysokich pokładach niefałszowanego bohaterstwa i przez to właśnie, że jest przeciętnością, trafia do sumienia każdego. To więcej kryje się wreszcie w *Jeźdźcu Miedzianym* — w nim bowiem zostało postawione i rozwiązane kardynalne zagadnienie cywilizacji rosyjskiej i kultury. Tem kardynalnem zagadnieniem jest reforma Piotra Wielkiego, tłem, które rzuca światło swoiste na cały poemat, jest Petersburg.

Przepiękny jest ten poemat! Puszkin zdołał w nim odtworzyt świetność, rozmach i blask północnej Palmiry, uświadomiwszy sobie zarazem tragizm jej wielkości. Puszkin ukazał całe kolosalne imperjum nad przepaścią, ukazał potężną Rosję Piotra Wielkiego, zawieszoną na ściągniętych cuglach Piotrowego rumaka nad otchłanią—poeta wyjawił istotę tragiczną tego imperjalizmu: od szczytu zawrotnej wielkości do otchłani upadku oddziela go zawsze, wiecznie jedno tylko mgnienie. I tego nie uląkł się Puszkin;—Aleksander I, gdy ujrzał kolumnę na placu Vendôme, wyznał, że, gdyby się znalazł tak wysoko, doznałby zawrotu głowy. Otóż Puszkin nie obawia się wyżyny, na której widzi Piotra i Rosję, nad tragicznem mgnieniem tragicznego imperjalizmu rosyjskiego poeta panuje.

I chociaż Puszkin maluje szturm i bunt niedających się ujarzmić żywiołów, z któremi ten imperjalizm walczy, chociaż zdaje sobie sprawę z ich piekielnej mocy — wierzy jednak w zwycięstwo, a samą walkę przyjmuje z radosnem upojeniem. Wołał już wcześniej:

„Jest' upojenije w' boju,
I biezdny mraczroj na kraju,
I w razjarionnom okeanie
Śred' groznych wołn i burnoj tmy,
I w arawijskom uraganie,
I w dunowienii czumy". [12])

A Piotr dla Puszkina jest uosobieniem walki i wcieleniem zwycięstwa — z natchnionym entuzjazmem kreśli on postać „samowładnego olbrzyma" w *Połtawie:*

Wychodit Piotr. Jewo głaza [13])
Sijajut. Lik jewo użasien.
Dwiżenja bystry. On prekrasien,
On wies' kak Bożija groza.

To samo — równie potężnie i wspaniale w *Jeźdźcu Miedzianym*, w którym Piotr się ukazuje odrazu na wstępie w postaci nadludzkiej, w postaci boga na tle chaosu:

„Na bieriegu pustynnych wołn
Stojał On, dum wielikich połn
I w dal gliadieł..." [14])

Piotr jest wcieleniem tragicznej, nadludzkiej woli losu, prawa historji i konieczności rozwoju.

Ale nietylko ogólny koloryt i liryczne ustępy poematu suggerują jego myśl przewodnią — równie znaczącą jest fabuła. Eugenjusz, ofiara reformy Piotra i ofiara jego groźnego miasta — mały urzędnik, słaby i nieszczęśliwy — protestuje, grozi pomnikowi cara. Zostaje żałośnie ukarany, jeździec zrywa się ze swej skały i goni buntownika. Ciężkie cwałowanie, huk tej galopady triumfującego cara po kamiennym bruku petersburskich ulic do tej pory brzmi w uszach Rosji. Na nic się zda protest jednostki — poszczególne zwątpienia jednostek, ich szczęście, życie nawet winny być przyniesione w ofierze tragicznej woli i tragicznej wielkości państwa. Definitywnie więc, mimo nastrój tragiczny całego poematu — *Jeździec Miedziany* jest poematem triumfującego imperjalizmu i jest uznaniem słuszności reformy Piotra Wielkiego, jest wspaniałym hymnem na jego cześć [15]).

---

[12]) *Pir wo wremia czumy—Uczta podczas dżumy:*
Jest upojenie w boju,
I na ciemnej krawędzi otchłani,
I w rozwścieczonym oceanie
Śród groźnych fal i burzliwego mroku,
I w arabskiej pustyni huraganie,
I w tchnieniu dżumy.

[13]) Wychodzi Piotr. Jego oczy
Promienieją. Twarz jego straszna.
Ruchy bystre. Cudownie piękny on.
On cały, jak gniewna Boża burza.

[14]) *Na brzegu dzikich fal*
Stał On, pełen myśli wielkich
I patrzał w dal...

[15]) Prof. G. W. Wernadzki broni nieco innego poglądu — uważa on, że liczne późniejsze uwagi Puszkina, które tu i owdzie w swoich notatkach i kajetach zostawił, świadczą o innym, bardziej oględnym stosunku poety do Piotra. Zagadnienie to jest niezmiernie skomplikowane — Puszkin zdawał sobie sprawę z jego trudności, w *Jeźdźcu Miedzianym* atoli entuzjazm poety i optymistyczna wiara nie dają się zaprzeczyć. Zauważmy ponadto, że nieco później, bo w 1834 r., pisał Puszkin w *Myślach w drodze:* „Rosja weszła do Europy, jak spuszczony okręt, pod uderzenia siekiery i pod salwy armatnie. Przedsięwzięte przez Piotra wojny były owocne i dobroczynne zarówno dla Rosji, jak też i dla ludzkości. Powodzenie reformy Piotra było konsekwencją bitwy Połtawskiej i oświata europejska przybiła do brzegów zawojowanej Newy". Wywody swe prof. Wernadzki wyłożył w artykule p. t. *Puszkin kak istorik.* Ob. *Uczonyja zapiski* t. I. Praga, 1924.

Wprawdzie w poemacie daje się odczuwać pewien niepokój — w rezultacie opanowany, ma on atoli w nim swoje miejsce; car Puszkina musiał zejść ze swego pjedestału — nie jest więc spokojną władzą, która nigdy nie manifestuje swej potęgi — nie potrzebuje bowiem tego: gromowładny Jowisz grzmi tylko w słabości. Ale car zwycięża i dzieło jego, w przekonaniu poety, jest niezachwiane. Mimo więc to, że bunt dekabrystów miał miejsce, a *mutatis mutandis* on to był niewątpliwym inspiratorem protestu Eugenjuszowego na tym samym placu senackim i pod tym samym pomnikiem, mimo, że zostawił ten bunt krwawy ślad na tym placu, i ślad ten przegryzał jego gładkie tafle, a na spiżowej powierzchni petersburskiego imperjalizmu wyrył głęboką rysę—poemat Puszkina jest jednak przezwyciężeniem tego protestu i niewątpliwie może być uznany za dzieło, w którem Piotr i jego reforma zostały akceptowane jako zbawienne dla Rosji.

W tym sensie jest *Jeździec Miedziany* utworem, który zamyka serję panegiryków, rozpoczętą przez poetów elżbietańskich i katarzyńskich—jest on wykwitem radosnego w gruncie współżycia Rosji z Europą, kiedy na owej nowej europejskiej drodze kulturalna wymiana z Europą postępowała w tempie pogodnego triumfalnego marszu Rosji na Zachód, kiedy Rosja witała u siebie „wszystkie flagi cudzoziemskie, kiedy sposobiła się do wielkiej uczty".

Puszkin uznał reformę Piotra za fakt dokonany, a fakt ten za dobry i potrafił sam, w swojej sztuce znaleźć syntetyczne zcalenie elementów narodowych z zachodniemi, obcemi. Nie należy bowiem zapominać, że literackie wychowanie Puszkina było *par excellence* francuskie, zachodnie. Był to niewątpliwie pierwszy prawdziwy europejczyk rosyjski i jego przykład jest bardzo znamienny.

Tragedją kultury rosyjskiej jest to, że nie uświadomiła ona sobie swej własnej istoty: — Azja? Europa? Eurazja wreszcie? Puszkin tę świadomość posiada i on ją w Rosji tworzy. Prof. Marjan Zdziechowski mówił mi kiedyś, że tragedją Rosji jest kult Piotra Wielkiego. Prof. Zdziechowski wskazał oczywiście zagadnienie najważniejsze — ale czy Puszkin, właśnie on, temu twierdzeniu nie przeczy?

Puszkin był sam Piotrem literatury rosyjskiej [16]) — była w nim radość twórczości i optymistyczna wiara w potęgę i zasoby Rosji. Był on ponadto artystą, którego cechą najistotniejszą było niezmiernie subtelne i silne obok tego poczucie prawdy, rzeczywistości i miary. To też ideowo i artystycznie zarazem opanował to najważniejsze zagadnienie kultury rosyjskiej, uniknął ciężkich załamań, wzlotem entuzjastycznego natchnienia ominął bezdroża „wiecznych pytań" i „pryncypialnych punktów widzenia" — w klasycznej, spokojnej, zrównoważonej poezji potrafił dać syntezę swojej epoki, umocowawszy ją zarazem na kolumnach niewzruszonej, pogodnej i radosnej wiary w przyszłość swej ojczyzny.

„Krasujsia, Grad Pietrow, i stoj
Niekolebimo, kak Rossija.
Da umiritsa że s toboj
I pobieżdionnaja stichija..." [17])

To też Rosja dzisiejsza podchodzi do dzieła wielkiego poety nie z tej strony, którą ukazał jej Dostojewski, lecz z wręcz przeciwnej. Ukrywa się w tem jakby pewien antagonizm, który spoczywa w głębiach psychiki rosyjskiej — widzimy z jednej strony jej orgiazm djonizyjski, nawskroś azjatycki, destrukcyjny, Europie wrogi, mimo wszystkie piękne słowa Dostojewskiego o braterstwie ludów, z drugiej, element pogody, wiary i pracy, apolliński pierwiastek twórczy, górujący na szczytach świadomości, syntetycznie ogarniający wszystkie rozstroje i rozdwojenia, usiłujący zcalić rozdartą duszę narodu i skupić ją wokoło zasad konstrukcyjnych,ześrodkować na punktach, gdzie panują twórcze, pozytywne idee.

Oto są wnioski, które nasunęły mi się, gdy przyglądałem się przebiegowi świeżego jeszcze jubileuszu Puszkina. I trzeba odrazu zaznaczyć, że nie sowiecka Rosja dała tego rodzaju wyjaśnienie sytuacji. Tam wygłoszono (o ile mogę wywnioskować z krótkich sprawozdań prasowych) wykłady ściśle akademickie—o życiowej tragedji Puszkina, o *Puszkinowskim Domu* (wydział Akademji Umiejętności w Petersburgu), o wpływach włoskich w poezji Puszkina i t. p. Emigracja natomiast, jak to zaznaczyłem na wstępie, postarała się przedewszystkiem wyjaśnić ideowe znaczenie Puszkina. Same tytuły artykułów są w tym względzie charakterystyczne: „Rosja bez Puszkina", „Puszkin a dekabryści", „Puszkin a współczesność" i t. p. Jeżeli zaś choćby pobieżnie przejrzeć treść tych artykułów i wygłoszonych odczytów, wyżej wypowiedziana teza nasza o nowym stosunku społeczeństwa rosyjskiego do Puszkina znajdzie całkowite potwierdzenie.

B. Kamieniecki w jednym z lepszych artykułów, jakie z powodu jubileuszu Puszkina się ukazały, powiada: „Sens samego Puszkina właśnie na tem polega, że jego poezja staje się dla Rosji jakiemś idealnem centrum, do którego zbiegają się wszystkie promienie od rosyjskiego koła i które jednocześnie ściąga do siebie wszystkie normalne drogi naszej przyszłej kultury. Rosja zeszła z tych dróg..."

Puszkin w przekonaniu B. Kamienieckiego jest wypadkową, na której uzgodniły się elementy zachodu i wschodu...

„Puszkinowska miara rzeczy, w stosunku do rosyjskiej kultury, to takie zbliżenie z europeizmem, które nie zagłusza narodowego kwitnięcia i nie paczy rosyjskich pączków". Puszkin, który umiał „wolną duszą ubóstwiać prawo", znalazł klucz do najważniejszej zagadki, do pogodzenia dynamiki postępu ze statyką tradycji, w jego „normalnej i normatywnej poezji" znalazły miejsce zarówno walcząca postępowość, jak trwały tradycjonalizm.[18])

W swojem przemówieniu na uroczystym obchodzie jubileuszu Puszkina w Domu Rosyjskim w Warszawie, znany publicysta D. W. Fiłosofow nawoływał społeczeństwo rosyjskie do poddania się nakazom, które płyną z poezji wielkiego wieszcza, a te są: *prawda, poczucie miary* i *spokojny, świadomy swej istoty europeizm*, te najistotniejsze czynniki jego twórczości.

---

[16]) Pierwszy na to zwrócił uwage, zdaje się, poeta E. Boratyński w 1825 r., nie zaś w 1828 r., jak sądzi A. N. Wiesiełowski—por. A. N. Wiesiełowskij: *Puszkin nacionalnyj poet* Sanktpeterburg, 1899. Or. *Soczinienija Puszkina, izd. Akademii Nauk. Pieriepiska,* pod red. W. I. Saitowa t. I str. 309, I. № 220. Sanktpeterburg, 1906.

[17]) *Jeździec Miedziany:* Jaśniej pięknością grodzie Piotra i stój niezachwianie, jak Rosja. Niech się pogodzi z tobą także żywioł pokonany.

[18]) Por. *Rul* № 1067—*Rossija bez Puszkina.*

Dosłownie to samo czytamy w pięknym artykule A. S. Izgojewa p. t. *Puszkin a współczesność*:[19]) „Gdzie, zapytuje A. S. Izgojew, znajdują się fundamenty rosyjskiej kultury, w Azji czy w Europie, w koczującym bycie rozbójniczych scytyjskich ord, w niewolniczej uniżoności bezosobowej wiejskiej komuny, czy też w narodowem przekształceniu europejskiej kultury, w ciągłości, uświetnieniu i rozwoju reformy Piotra? Ostatni kierunek prowadzi do Puszkina i od niego bierze początek.

Puszkin — największy europejczyk rosyjski, nie pozbawiony talentu, mały naśladowca i plagjator, lecz wielki narodowy twórca, który doprawdy samoistnie, po rosyjsku, przetworzył ogólno-ludzkie zasady, założone w europejskiej kulturze i bez których nie może egzystować Rosja.

Zdumiewającą jest szczerość Puszkina i jego poczucie miary... Puszkin organicznie nie znosił kłamstwa i nieprawdy..."

N. Lwow podkreśla entuzjazm Puszkina dla Piotra.[20]) Dla prof. A. Kizewettera (ucznia Kluczewskiego) Puszkin jest kamieniem węgielnym rosyjskiej kultury.[21]) P. B. Struwe przedewszystkiem widzi w Puszkinie syntezę prawdy wewnętrznej swobody z prawdą poczucia miary i harmonji i sądzi, że tylko ta synteza może zwyciężyć przemoc i zło.[22])

W swym warszawskim wykładzie D. W. Fiłosofow nawoływał także do tego, by Puszkina przeciwstawić Dostojewskiemu w tym właśnie sensie, że opanowany, harmonijny, zrównoważony Puszkin jest bardziej dzisiejszemu społeczeństwu rosyjskiemu potrzebny niż Dostojewski, który wprowadził naród rosyjski na wyżyny, z których ten się stoczył.

Pogląd ten był tematem wykładu pryw. doc. K. I. Zajcewa w Pradze. K. I. Zajcew wychodzi z założenia, że Puszkin dla Rosji dzisiejszej przestał być współczesnym; podobnie do legendarnego grodu Kiteża odszedł on w dal i w głąb. Przeciwnie Dostejewski stał się tembardziej blizki, intymny, rodzimy.

[19]) Ob. *Poslednija Izwiestija* № 147—Puszkinowski, Rewel, 8 czerwca 1924 r., str. 24—25.

[20]) *Nowoje Wremia* № 935, Belgrad, 8 czerwca 1924 r.

[21]) Patrz *Rul* № 1084, 18 czerwca 1924 r. Sprawozdanie z Puszkin. obchodu w Pradze.

[22]) Por. *Rul* № 1074.

W dawnej współczesności, w której panował Puszkin, Dostojewski był tylko prawdopodobny, był wartością myślną, natomiast dzisiejsza współczesność, która składa się z ułamków dawnej, określa się przez Dostojewskiego i od Puszkina odbiega.

I w tej chwili jedynym współczesnym pisarzem jest tylko Dostojewski.

Dostojewski — objawienie zła, ale w nim droga do pokonania grzechu. Dopóki nie upadliśmy, mówił Zajcew, był dręczycielem i oprawcą, dziś jest pocieszycielem i samarytaninem, ponieważ przeżył to, co my dziś przeżywamy w grzesznem zbiorowem (*sobornom*) doświadczeniu. Nie kończy się atoli na tem rosyjska droga.

Wypadło nam Dostojewskiego zrozumieć i przyjąć, trzeba go jednak w sobie pokonać. Ale: *Przezwyciężając Dostojewskiego idziemy do Puszkina.* w Puszkinie żyć należy i powinno się w nim żyć. — Puszkin to artystyczne i moralne utrwalenie rosyjskiego bytu— chociaż mało Puszkin mówi o religji, ulega jej jednak. W nim jest najlepsza nauka rosyjskiego życia.[23])

Tych przykładów wystarczy. Coraz bardziej odchodząc w bezpowrotną przeszłość, poezja Puszkina staje się niejako jej zaklęciem, jednocześnie zaś, właśnie w niej, skołatane społeczeństwo rosyjskie szuka przepowiedni i nauki o przyszłych losach swej rozbitej ojczyzny.

Wymienione nazwiska są poważne i cenione — oczywiście żadne z nich nie jest w przybliżeniu nawet tej miary, co Dostojewski lub Turgeniew — w tym sensie uroczystości petersburskie 1921 r. były bardziej wspaniałe, przemawiał Koni, asystował rozstrzelany niedługo potem poeta Gumilow, mówił... Błok, jedyny dzisiejszy spadkobierca Puszkina. Ale nazwiska te wystarczą dla ilustrowania nastrojów społeczeństwa rosyjskiego, dla zobrazowania jego stosunku do wielkiego poety.

Jest rzeczą charakterystyczną, i to jedno chciałbym na zakończenie dodać, że przyćmiony przez Dostojewskiego na uroczystości 1880 r. w Moskwie Turgeniew doczekał się rewanżu: dzisiejsze społeczeństwo od niego raczej, t. zn. raczej z jego punktu widzenia do Puszkina idzie i jego pogląd bierze, jako kryterjum, dla swego o Puszkinie sądu.

[23]) *Rul* № 1074.

Prof. W. M. KOZŁOWSKI.

FILOZOFIA NARODOWA POLSKA A IDEA SŁOWIAŃSKA.

(Dokończenie).

Myśli te wynikają z szeroko pojętych zadań historyozoficznych wypływających z sytuacyi Polski. Istotnie, jeżeli niepodległość, wolność i szczęście każdego ludu spoczywa na podniesieniu poziomu ogólnego ludzkości pod względem politycznym i społecznym, to ta sama droga, którą Polska szła ku swemu wyzwoleniu, wskazana jest dla wszystkich ludów słowiańskich, jęczących w jarzmie niewoli. Jeżeli sojusz ludów przeciw tronom jest hasłem wyzwolenia dla wszystkich, to ludy słowiańskie, tworzące odrębną rodzinę narodów, powinny się z sobą połączyć w tem wspólnem dążeniu.

Jedynym narodem słowiańskim niepodległym była w owej dobie Rosya, Rosya pod rządem despotycznym carów, ujarzmiająca inne plemiona słowiańskie i niesłowiańskie, a dążąca w swym panslawizmie do zagarnięcia wszystkich pod swą hegemonię

Temu to carsko-despotycznemu panslawizmowi przeciwstawia Polska ideę jedności słowiańskiej, opartej na federacyi republikańskiej—zasadzie swej historycznej przeszłości, a z idei tej wyłania się rozszerzenie zadań filozofii polskiej w filozofię słowiańską; wytryska prorocza myśl o roli w przyszłym postępie świata ludów słowiańskich, świeżym żywiołem zastąpić mają-

cych skończoną już misyę dziejową ludów romańskich i germańskich.

Silny wyraz owej przeciwstawności idei słowiańskiej polskiej z panslawizmem carsko-rosyjskim daje Trentowski w wykładach swych w Krakowie wygłoszonych w r. 1848 a wydanych pod tytułem *Przedburza polityczna*. Wytyka tu przedewszystkiem, co mogłaby zrobić Rosya, gdyby rządził nią człowiek, rozumiejący potrzeby polityczne chwili:

„W chwili płynącej, mówi, radbym ze skóry carskiej wygnać mongoła, a sam oblec się w nią t. j. być Mikołajem. Dziwne osobliwe życzenie! Prawda, zaczem wyspowiadam się z powodu... Gdybym był carem, utworzyłbym wkrótce wolną i szczęśliwą *Rzeszę wszechsłowiańską*. Wskrzesiłbym najsamprzód Polskę niepodległą a wymierzywszy jej najrzetelniejszą sprawiedliwość... uzyskałbym serce Czechów, Serbów, Illiryjczyków, wszech południowych Słowian. Jako nienawidzą cara, takby mnie miłowali... Szedłbym do nich później, zabrawszy z sobą uzbrojonych Polaków, ażeby tem pewniej zacnym zamiarom moim uwierzyli. Zburzył bym dwa cesarstwa, tureckie i austrjackie, bez trudu, albowiem sami Słowianie, patryotycznym zapałem porwani bieżaliby, na skinienie moje krociami do boju a walczyliby, jako lwy. Muzułmanina wypędziłbym tam, skąd przyszedł, t. j. w głąb Azyi, a Niemcom napisałbym krwawemi głoskami na karku, gdzie granica ich. A wszystko to uczynićbym musiał już jako słowianin, już przez prosty pogląd na polityczną konieczność"[1])...

Ale tą drogą car moskiewski nie pójdzie. Wylicza Trentowski pięć jego myśli, raczej pięć apetytów: Carogród, Austrya rozpadająca się z łupem słowiańszczyzny dla Rosyi, Niemcy podzielone przy pomocy Francyi albo Restauracya w Paryżu przy pomocy Niemiec wreszcie, jako ideał najwyższy — hegemonia nad kruszącą się w anarchii rewolucyjnej Europą. Wypowiada znane nam zasady filozofii politycznej polskiej: „że tylko przez europejskie cele idzie się do patryotycznego celu; iż europejskie cele stają się koniecznym do polskiego celu środkiem; że w imię demokracyi braterstwa ludzi, narodów i kościołów, wolności i równości powszechnej, w imię poszanowania ludowego, odbijemy niepodległość Ojczyznie"... że „jedynie przez most święcącego się dziś kosmopolityzmu podążać można do przybytków patryotyzmu"[2]). Podnosi rolę „pierwiastka narodowego" w ocenie praw terytoryalnych wobec przyszłego „kongresu ludów", który poprawi grzechy „kongresu monarchów". Pierwiastek ten „przyniesie nam ojczyznę wolną, lecz nieda nam Polski w dawnych, przedrozbiorowych granicach". Czy mamy się tem zatrważać? Nie. „Rozsądek radzi iść raczej za nowym pierwiastkiem a za pomocą jego wstać i być, niż dzierżyć się uparcie za pierwiastek stary... Co się zestarzało i przeżyło, zabija hołdujące sobie narody"[3]). Przewiduje, że „Niemcy rozdzielone pójdą pod jarzmo francuskie i słowiańskie. Grób Polski stanie się ich grobem, w którym poleżą tak długo, aż odrodzą się moralnie... aż będą godni zmartwychpowstania"[4]). „Historya wasza, woła do słowian, pocznie się wraz z Erą świata trzecią. Jako w pierwiastkach romańskich starożytne, a w pierwiastkach germańskich średniowieczne, dotąd istniejące, tak w pierwiastkach waszych nowowieczne losy człowieczeństwa złożył Bóg"[5]). Z entuzyazmem wita Zjazd Praski: „O, jest już Rzesza słowiańska, lecz trwalsza od niemieckiej, bo związana... nie papierowemi wstęgi, lecz kochającemi się wzajem sercami"[1]). Carski „panslawizm padł bez wystrzału. Na miejscu jego siadł *Sławianizm*, zwiastun nowej Ery dla całego świata"[2]), a przypominając skreślony przez siebie w *Urywkach politycznych* pomyśł Rzeszy Słowiańskiej federacyjnej, przytacza te piękne wiersze Krasińskiego:

Nad Alp wierzchołkiem i nad Tatrów szczytem
Jednym się niebo rozpromienia świtem,
Tam ludów zlanych jedno błyszczy morze,
A nad niem świeci Słowian słowo boże[3]).

A bezwzględny wróg cara, jako „wroga wszechsłowian, niewyjmując nawet moskali"[4]), jest pełen życzliwości dla rosyan, „którym już w r. 1830 wywiesiliśmy chorągiew z napisem: za wolność naszą i waszą"[5]), wita entuzyastycznie Bakunina, jako członka Zjazdu Praskiego, „wyobrażającego Rosyę, jaką być powinna, a nie jest, jaka swojego czasu będzie"[6]).

I cóż dziwnego, że tak entuzyastycznie witał Zjazd praski filozof polski. Wszak Zjazd ten był wyrazem ideałów filozofii narodowej polskiej. Zaczynając od przemówienia Lubomirskiego, polaka, które zjazd ten zagaiło, a kończąc na słynnej odezwie, przez Fr. Palackiego zredagowanej, która była najwyższym czynem zjazdu, manifestem zgromadzonej słowiańszczyzny, przemawiającej poraz pierwszy z poczuciem swej plemiennej godności do starszych plemion Europy, dotąd słowian za niższą niejako uważających rasę, wszędzie spotykamy myśli i natchnienia filozofii polskiej. Oto kilka przykładów:

„Narody romańskie i germańskie, czytamy w tej odezwie, znane w Europie jako głośni zaborcy, siłą swego miecza zabezpieczyli sobie od tysiąca lat nietylko niezależność swą, ale umieli także dogodzić wszelkiemi sposobami swej chciwości władzy: stworzyli klasę uprzywilejowaną i niewolę ludu.

„To też wzdraga się wolny Brytańczyk uznać Irlandczyka za zupełnie równego sobie rodem, tak grozi Niemiec przemocą licznemu plemieniu słowiańskiemu, jeśli nie zechce dopomagać budowie wielkości Niemiec... My Słowianie potępiamy bezwzględnie wszelkie takie roszczenia... A jednak wierni przyrodzonemu charakterowi swemu i niedopuszczając do serca swego chęci zemsty za minione krzywdy, podajemy braterską rękę wszystkim sąsiednim narodom, które gotowe są uznać narówni z nami zupełną równość praw wszelkich narodowości i wspólnie jej bronić".

Podobnież mówił Jerzy Lubomirski, któremu wypadło pierwszemu przemawiać na tym zjeździe: Słowianie jako trzeci główny szczep europejski występują na widownię a uczynią dla sprawy ludzkości więcej niż Romani i Germanowie; nie chcą one odpłacać innym ludom, co od nich ucierpieli. Zmierzają ku federacyi, ku czemu już dążyła Polska dawna, lecz celu nie dosięgli dlatego, że dążenie to nie łączyło się z wolnością wszystkich; obecnie chcą naprawić to, co dawniej zaniedbali.

Tak więc idea słowiańska, w tej formie, jak ją zamanifestował zjazd praski, była w znacznej mierze owocem filozofii polskiej. Dobra to wróżba dla przy-

---

[1]) Przedburza, str. 135. [2]) str. 113. [3]) str. 17 — 18. [4]) str. 125 — 126. [5]) str. 134 — 135.

[1]) str. 127. [2]) str. 126. [3]) str. 128. [4]) str. 131. [5]) str. 130. [6]) str. 129.

szłego zbliżenia słowiańszczyzny, że ta wiara narodowa, która przy życiu utrzymała duch Polski ujarzmionej, która dziś, nie wątpimy o tem, po krótkich chwilach przełomowych, stanie się w dalszym ciągu podstawą jego credo narodowego, że wiara ta łączyła się z wiarą w przyszłość słowiańszczyzny.

Spójrzmy teraz, czy dzisiejsze ideały czesko-słowackie odbiegają od tych zasad? Oto mam przed sobą broszurę waszego sławnego prezydenta. Pozwolę sobie z niej przytoczyć słów kilka.

„Problem Europy, problemat ludzkości nie jest tylko zagadnieniem organizacyi... Wszędzie człowiek dawny i porządek dawny ustąpić musi człowiekowi nowemu, porządkowi nowemu. Wszystkie narody potrzebują wykształcenia, wychowania i przewychowania. Nie idzie tu tylko o rozszerzenie i wzbogacenie wiedzy. Naród niemiecki miał dobre szkoły a mówiło się, że niemiecki nauczyciel wygrywał bitwy. A jednak teraz niemiecki nauczyciel przegrał bitwę, a nie ocaliła Niemiec doskonała organizacya. Intelektualizm nie jest tym wykształceniem i tem odrodzeniem moralnem, którego ludy potrzebują. Nasz król czeski, Jerzy Podiebradzki, król z ludu pochodzący, głosił program wiecznego pokoju pomiędzy narodami i bronił go. Program ten powstał po walkach husyckich, które wstrząsnęły Europą ówczesną. Wojna r. 1914 wstrząsnęła nietylko całą Europą, lecz całą ludzkością. Przyszedł więc czas na program króla Jerzego. Ufam, że jest to program ostateczny dla wszystkich i dla każdego, dla jednostek i dla narodów" [1]).

Wszakże i filozofia polska narodowa protestowała przeciw wyłączności intelektualizmu, potępiała wyłączny kult środków, który cechował myśl niemiecką i doprowadził Niemcy do zbrodni wszechświatowej w 1914 r. i do własnej klęski w 1918 r. Wszakże ona stawiała również ów ideał pokojowej federacyi ludów. Ta zgodność myśli przywódcy duchowego i politycznego wodza narodu czesko-słowackiego z filozofią narodową polską stanowi rękojmię kulturalnego i politycznego zbliżenia obu narodów. Ufajmy, że słowiańszczyzna powie nowe słowo odradzającej się ludzkości, że ideały króla Jerzego staną się niebawem ideałami świata, któremu tak straszliwą naukę dała wojna wszechświatowa, której echa nie przestają waśnić ludów i wywoływać widma reakcyi. Lecz jutrznia nowej epoki ukaże się ludzkości, skoro tylko resztki chmur niedawnej burzy odsłonią widnokrąg. Wtedy spełni się proroctwo naszego poety, Asnyka, bliższej już do nas daty:

Gdy prąd duchowy, co kajdany łamie,
Wszystkich podniesie i usamowolni,
Wtedy staniemy do ramienia ramię
Równi z równymi i z wolnymi wolni
I słowiańszczyzna cała, silna, młoda
Przy bratniej uczcie ręce sobie poda...

[1]) T. G. Masaryk *Slované po válce*, 1923, str. 38.

Z WSPÓŁCZESNEJ LITERATURY JUGOSŁOWIAŃSKIEJ.

JOVAN DUČIĆ

Mała księżniczka.

Mała księżniczka, której włosy miały barwę poświaty księżyca, a spojrzenie barwę bławatka, a głos której budził wspomnienie zapachu żółtych róż, mała księżniczka jest zmęczoną życiem i bardzo, bardzo smutną...

W długie i smutne wieczory płakała ukradkiem na swoich szerokich marmurowych terasach nad morzem, koło ogromnych waz, w których cicho umierały jej chryzantemy. Niejasna nostalgja i niewypowiedziany smutek morzyły jej krew i ciało, podobne do krwi i ciała białych lilji...

W te ciepłe noce, kiedy powietrze jest pełne złotej, gwiaździstej mgławicy, a na ciemnych ścianach śpią pawie i kiedy wszystkie kwiaty otwierają swe serca, otwierało się także serce małej księżniczki. Dlatego noce owe były tak pełne smutku i ciepła.

A kiedy umarła, cicho i spokojnie, jak to poumierały jej chryzantemy, długo dzwoniły stare dzwony z wieży katedry, a głosy tych dzwonów były spokojne i uroczyste, jak głosy dawno zmarłych sług bożych.

Słońce.

Urodził się nad morzem Jońskiem, na wybrzeżach pełnych słońca, cienistych gajów i bladych posągów, i jak gołąb skąpał się w lazurze, światłości i zapachu wiecznie ciepłych wód. Matka nosiła go często w chłodne cienie drzew, których liście wydychały zapach snów.

Nieszczęsny poeta! Dzieckiem jeszcze powędrował w kraj, gdzie niebo jest blade i chmurne, nad którym świeci białe i zimne słońce, a na wybrzeżach jego tylko wiatry zawodzą i płaczą. I oto myśl jedna, jak rana okrutna, przypominała mu zawsze wieczyście słoneczne wybrzeże jego, ciemne gaje i marmurowe posągi. I razem z falami i wiatrami płakał gorzko nad brzegiem melancholijnego cudzego morza.

Lecz kiedy włos jego złoty, jak zwiędły liść, stał się biały; kiedy oczy jego namiętne i piękne — o barwie drzewa cytryny, późną zimą lub płytkiego morza—stały się mętne; kiedy w swych żyłach poczuł zimę, tę, która już niema swej wiosny, Przeznaczenie pozwoliło mu wrócić do Jonji.

Wszystko tam było, jak dawniej. Ale ON nie był tym samym: i nie mógł poznać wybrzeży radosnego i namiętnego morza Jońskiego. O męko!! Przesłonił dłonią oczy i spojrzał w głąb swej duszy. I patrz! tam zobaczył znów dawne cudowne i przeogromne słońce, owe słońce, co niegdyś sprawiało, że wszystko koło niego żyło, że liście wydychały zapach snów, że widać było białą i zimną krew posągów, płynącą przez spokojny kamień, co teraz sprawia, że on sam żyje i cierpi mękę, głęboką i straszną mękę LUDZI.

Było to SŁOŃCE MŁODOŚCI dawno, dawno minionej, słońce, co świeciło jeszcze tylko o zmierzchu wieczornym duszy jednej, a które wszystkiemu, co oblewało swym blaskiem, dawało cudną i magiczną piękność ILUZJI.

Albowiem rzeczy tak nam się przedstawiają, jak nam je maluje dusza nasza.

Z serbskiego przełożył *Vilim Frančić.*

NIKO BARTULOVIĆ.

Maribor 1914.

Patrz, jakie to dziwne:

Słońce i śmierć; słońce i smutek.

Z jasnego nieba spływają potoki światła, radości i ciepła.

A z ziemi pryskają w niebo jesienne, zżółkłe i błotne rzeki łez, bólu i śmierci.

Słońce świeci a oto — pogrzeb idzie.

Jakie to dziwne:

Nam jest dobrze i z rozkoszą wdychamy słońce.

My, liczby, ciemności poświęcone i wchłanianiu wilgoci.

Purpura zalała celę naszą, ściany parują, a na kratach zawisła tęcza.

Oto czas światła, a my nie płaczemy.

O, jakie to dziwne:

My nie płaczemy dzisiaj, a trąbki i dobosze płaczą.

A kwiaty w ciężkich wieńcach smutnie chylą główki.

Powietrze drga od tonów....

My nie płaczemy dzisiaj, bo i któż dziś płacze?

Czyż starzec, przyjaciel lub dziewczyna? Brat lub towarzysz? Oni daleko, a ich zastępuje muzyka...

I jakie to dziwne:

Dźwięki muzyki nie dochodzą do wierzcholka topoli włoskiej; w promieniach słońca rozpływa się jej korona...

A wierzba płacząca (skąd jej ta nazwa?) dziś właśnie bujne swe włosy ozdobiła rosą.

Ludzie przechodzą i rozmawiają (nawet nam jest dobrze!), a dzwony dzwonią tym samym głosem, jakby radosną nowinę światu głosiły...

A co najdziwniejsze:

Trumna jest wąską i ciemną, a grób jeszcze ciemniejszy;

Wszystko, co schodzi doń, gnije; a co nie gnije, odwraca się od niego;

I najcierpliwszy kwiat ginie (by z niego coś innego wyrosło: trawa zapomnienia);

I ani jeden promyk słońca nie dochodzi do grobu, by na nitce pajęczej bodaj wytkać aureolę sławy....

*

Wczoraj spałem na twardem łożu, a dziś śpię na innem twardem łożu.

Przenieśli mnie i nie widzą — śmieszności.

Dozorcami są, a nie wiedzą, że więzienie jest jedno od szczytu do fundamentów i od wejścia do ostatniej celi.

(I że wolność moja szerszych jest dymenzji od wszystkich więzień, a duch mój poza wszelką celą...)

*

Wczoraj spędziłem noc pod liczbami; dziś spędzam ją pod innemi liczbami...

Dozorca patrzy na mnie współczując i myśli, „Rozkaz to rozkaz!”

Ciemność jest również porą przyjacielskiej rozmowy...

(I bym znów nie powtórzył):

Zaprawdę, oni nie wiedzą, że więzienie jest domem wolności, a cierpienie obmywa duszę, jako i łzy;

Ten, co zabijał, ściele mi łoże i wybiera co miększe wezgłowie; ten, co kradł, daje mi kawałek chleba, ostatni swój kęs...

*

Strumienie ulewy, jak stado szalonych ptaków uderza o chłodne szkło; noc wyje, jęczy powietrze...,

Północ. Bezsenność uciska piersi.

Przekleństwo walczy z westchnieniem, a westchnienie z przekleństwem; łzy wysychają w oczach, a słowa zamierają...

(Tylko lampa z podwórza igra złowrogo wielkimi cieniami kraty po ścianie).

„O Boże!” wzdycha głos jakiś, a słowa załamują się w krtani (a zamiast echa ośm piersi westchnęło);

I to było wszystko; nawet klątwa się nie prześlizgła...

A tylko kości chrzęszczą, i skrzypią gwoździe, i słoma szeleści; zgrzytają zęby, dzwonią okna i kraty;

A bezsenność coraz to cięższa, a ranek coraz to dalej.

*

„Albowiem każdy zabija to, co kocha....”

On zabił syna, krew swoją, a teraz cierpieć musi;

Zabił miłość, jedną silną namiętność i ułudę najpiękniejszych snów;

Zabił myśl, troskę swoją i lata znojnych dni;

Zabił przeszłość, pracę swoją i majątek złożony na dnie późniejsze;

Zabił teraźniejszość, wolność swoją i radość ojca i człowieka;

Zabił przyszłość, wnuki swoje i wnuki wnuków swoich;

Wszystko zabił w nim, jedynaku, i dlatego tak jęczy teraz; dlatego bez przekleństw, bez łez i bez ukojenia wzdycha...

Komuż ma bowiem złorzeczyć? Sobie, czy krwi swojej? Sobie żywemu, czy sobie umarłemu? Temu, co kochał bardziej, niż siebie samego, czy temu, co mu jest tylko za ciężar jeszcze?...

Łzy nie są dla ran głębokich (z nich płynie tylko krew, czarna, trująca)...

Albowiem niema ukojenia dla tych, którzy serca swe zabili i trupa w sobie noszą...

*

Czas ucieka...

Sześć ścian, połatanych kratami i drzwiami, oznaczają moją przestrzeń;

Dwa uderzenia dzwonu, dwa pokarmy i kilka zgrzytów zamku oznaczają mój czas;

Niezliczone westchnienia, nieosuszone łzy i nieukojone pragnienia oznaczają moją pracę;

A wszystko razem — to mój żywot.

*

Czas ucieka...

Jak wielka, wezbrana rzeka, co drzewa obala i kamienie, burzy mosty i mieszkania ludzkie, unosi ze sobą tysiące zerwanych kwiatów i oderwanych żywotów, chłonie w sobie coraz to nowe dopływy i staje sie coraz mętniejsza, krwawsza i dziksza.

Tak ucieka czas obok nas...

*

A wody nasze nieruchome są i martwe.

Głuche i nieme są brzegi nasze.

Powietrze zaś duszne i chore.

I dopiero, kiedy rzeka, co obok przepływa, wzbierze, rozszaleje i zafaluje tak, że zaleje krwią i niebo same,

Dopiero wówczas spada i do naszej kałuży kilka błyszczących kropel — a po powierzchni rozpłynie się kilka leniwych kół i kółek.

*

I to już wszystko.

Żyjemy poza czasem i przestrzenią; wyzuci jesteśmy ze ziemi i wyrzuceni z rzeki;

Zamknęli nam oczy cierpienia, uszy odgrodzili murem i nauczyli nas, że nie jesteśmy ludźmi.

Tylko dusz nam nie skowali, ani serc wyrwali z piersi: my jeszcze odczuwamy.

My jeszcze wciąż widzimy, jeszcze wciąż słyszymy, jeszcze wciąż żyjemy.

W duszach naszych oddzwaniają wszystkie echa czasu, a w sercach wszystka radość przestworzy.

Jak głuchy odgłos podziemnych arterji, dochodzi do nas dziki szum rozszalałych dopływów dopiero co wezbranej rzeki i wzdychający zapach zerwanych kwiatów.

Podobnie, jak nasze matki, tak i my wierzymy, że niebo jest twarzą Przeznaczenia, a kiedy wykwadratowany błękit okna naszego krwią się zarumieni o zmierzchu, ze strachem czujemy, że rzeka wezbrała bardziej, a ból zerwanego kwiatu wypełnia nam dusze...

*

Ból mój jest jako ta mgła w dolinach, nieruchoma i ciężka.

Daleko płynie teraz rzeka szeroką równiną; tam wieją wiatry, a kłosy płyną na falach radości;

I niema nic nad równiną nad swobodę orła i śpiew przepiórek.

I nic nad słońce, hen, wysoko...

*

Dlaczego się obracasz, ziemio, dlaczego świecisz, o słońce?

Dlaczego błyszczycie, gwiazdy, dlaczego drogę wskazujesz, miesiącu?

Dlaczegoś piękna, o zorzo, i jasna, jak dziewica po purpurowych nocach (kiedy śni o swym kochanku)?

Dlaczegoś ciepły, o wieczorze, i rumiany, jak pani młoda po nocy poślubnej (gdy myśli o władcy swoim)?

Dlaczegoś biały, dniu, i jak tytan mocarny, z okiem słonecznem na czole pogodnem?

I dlaczegoś znów chmurny, z piersiami nabrzękłemi deszczem i zarodkami nowymi...?

Dnie moje nie mają słońca, a noce moje księżyca.

Ani istnieją dnie w mojej samotności, jak noce.

Tylko nieokreślony czas, jak ból i jak tęsknota; nierozdzielny ogrom ołowianej szarości, ciężaru ołowiu i dźwięku jego:

Jeno głuche, ustawiczne kapanie chwil w nieskonczoność.

*

Obok więzienia szeroką drogą przechodzi człowiek, wysoki, bosy i grzeje się na słońcu.

O, szczęśliwy!

*

Dziś otrzymałem jej obraz; przeogromne szczęście odwiedziło mnie dzisiaj.

Jak słońce, które w czas martwej jesieni po długich dniach deszczu, błota i zimna, nagle i jakby przypadkowo załamie niebo i na chwilę jedną ogarnie wszystko, wszystko oświeci i oczyści,

Tak i ten mały obraz nagle wypadł ze zwyczajnego zawiniątka i na jedną, jedyną chwilę ogarnął mnie całego; uszczęśliwił i całego uzdrowił!

*

Życie moje zasadza się na tem:

W dzień pragnąć nocy, a nocą tęsknić za dniem.

*

Kiedy uszeregowani w koło w szarych czapkach i szarej mgle kroczymy błotnem podwórzem,

A szukając nadziei i ulgi, westchnieniem zwrócimy oczy w stronę, gdzie winno być niebo,

W półcieniu jednej celi przywarte do zimnej kraty

Widzimy jedno miękkie czoło i jedne dobre oczy.

A potem:

W chwilach ciężkiego zwątpienia, męki i dziwnej, ciepłej radości,

Kiedy bolesna pustka nastanie w duszy, a chwile biją, jak grad, w umęczony mózg,

Kiedy ściany ścieśnią się bardziej, a żelazo się zwęzi, a zamki silniej krępują,

Kiedy bezsenność dręczy, a zimno jęczy, a choroba z za łoża wygląda,

Kiedy potrzeba mocy i serca i jasnych wspomnień w myślach —

Lub znowu:

Kiedy jesienne słońce wyhaftuje na wieczornem niebie fioletowe pozdrowienie,

Kiedy mgieł opowieści wyparują w dali, a liście wierzby płaczącej wydychają wspomnienia,

Kiedy noc jest łagodna i na zwierzenia przyjacielskie zaprasza,

Kiedy ciche szczęście, jak echo przeszłe, wibr dzwonu lub pocałunek kamyczka z cichem morzem o północy

Padnie na duszę i poruszy ją do głębi,

Ogarnie członki i przyniesie ze sobą słodycz dobroci,

Kiedy potrzeba przyjaciela, siostry, chętnego ucha i jasnego oka—

Wtedy powraca zawsze w myśli mojej drogi obraz: jedno białe czoło, dumne, jak czoło starych bazylik, owe głębokie oczy, święte, jak dwa gotyckie okna i owe brwi subtelne, jak dwa łuki szlachetnego renesansu...

*

A kiedy westchnienia nasze podczas długiej, bezsennej nocy spłyną w jeden bolesny akord beznadziejnej tęsknoty,

Wówczas dopiero odczuwam, jak wielkim jest ból twój i okrutnym los twój, przyjacielu:

Moje przechodzą przez mury, wznoszą się nad wyżynami, lecą ku morzu naszemu,

Twoje, jak podcięte skrzydła, włóczą się po wilgotnych kątach, tułają po pustych korytarzach i uderzają o zimne kraty...

*

Dzień Zaduszny. Drzewa pokryły ziemię barwami czerwoną i żółtą;

Wierzba płacząca pozwala lekko opadać swoim dobrym łzom *nad grobami;*

Wiatr przyniósł skądś i wplótł w moją kratę jeden liść wilgotny...

*

Wszystko mi mogą zabrać: i przestrzeń, i czas, i ruch, i pracę; i pieniądze, i poważanie, i rodziców, i przyjaciół, i słońce, i morze—

Tylko wolności nie; wolności: czuć się wolnym między czterema ścianami; wolności: obejmować duszą cały świat, i wolności: kochać wolność bardziej nad wszystko.

*

Wszystko mnie może opuścić; i naród, i ziemia, i prawo, i sprawiedliwość, i przyjaciel, i rodzina, i nadzieja, i rozum—

Tylko Ona nie; albowiem i wówczas, kiedy jestem najbardziej opuszczony, w czasie głuchych nocy — wówczas to właśnie przychodzi Ona i, jak myśl rozkoszna, zamyka mi zmęczone powieki i czuwa nademną...

*

Gdziekolwiek znajduję człowieka, całuję go,

Kiedykolwiek pocałuję człowieka, czuję, że jest zimny...

Od tego więdną mi usta i serce krwawi...

*

W noc głęboką zbudził mnie głos przyrody; silny wiatr, rzadki nad temi kałużami, pędzi w noc zimną.

Pędzi gwałtownie ulicą, wpada w podwórza, uderza o rogi domów i wyje, gdy tymczasem wierzchołki drzew syczą, jak węże;

Szkło na oknach wydaje głuchy dzwięk, a ściany drżą; przez szpary drzwi przeciąga powietrze, a przez celę przechodzi przejmujące zimno...

Wszyscy ocknęliśmy się, lecz w ciszy trwamy. Zatrzymaliśmy dech w piersiach i — jak dawniej kołysanki matki — z natężeniem słuchamy potężnej pieśni:

My dzieci słońca i morza szerokiego, wodą ulew ochrzczeni, rózgami burz w dniach młodych smagani,

Syny elementów i niepokoju.

Z chorwackiego przełożył Vilim Frančić.

KRONIKA.

Bułgarja.

Jubileusz uczonego bułgarskiego.

Profesor historji na uniwersytecie w Sofji, dr. Gavril J. Kacarov, obchodził w pierwszych dniach lipca b. r. jubileusz dwudziestopięcioletniej pracy naukowej i pedagogicznej. Jest on jednym z najwybitniejszych przedstawicieli nauki bułgarskiej, i z okazji jubileuszu tego cała inteligencja bułgarska w sposób uroczysty złożyła wyrazy czci i uznania znakomitym zasługom szanowanego ogólnie uczonego. Urodzony w 1874 r. w Koprivšticy, studja swoje ukończył Kacarow w Lipsku, poczem zamianowano go, jako siłę pod względem naukowym już wówczas zwracającą uwagę fachowców, profesorem historji starożytnej oraz historji narodów wschodnich na uniwersytecie w Sofji, gdzie niebawem zdobył nietylko sympatję studentów swemi niezmiernie dla młodzieży korzystnemi metodami nauczania, lecz w równej mierze uznanie i szacunek sfer naukowych dla swej pracowitości oraz głębokiej wiedzy fachowej. Z jego dzieł naukowych wyróżnić należy „Życie starożytnych Thraków", „Dzieje miasta Sofji", „Studja z historji wieków dawnych" oraz najbardziej słynne dzieło jego p. t. „Król Filip II Macedoński". Prof. Kacarow jest równocześnie współpracownikiem szeregu pism naukowych nietylko bułgarskich, lecz i zagranicznych, zwłaszcza rosyjskich, francuskich i włoskich, i dla zasług jego zamianowano go członkiem całego szeregu instytutów i stowarzyszeń naukowych w Sofji, w Berlinie, w Konstantynopolu i w Wiedniu.

Uroczystości na cześć twórcy pokoju święto-stefańskiego.

W połowie zeszłego miesiąca urządziło „Towarzystwo Słowiańskie" (Slavjanskoto družestvo) w Sofji specjalną uroczystość dla uczczenia pamięci Mikolaja P. Ignatiewa, wielkiego i prawdziwego przyjaciela narodu bułgarskiego oraz twórcy traktatu pokojowego w San Stefano, którym Bułgarja uzyskała definitywnie wolność i niepodległość państwową. Prezes Towarzystwa, znakomity uczony S. S. Bobczew, podniósł zasługi Ignatiewa dla Bułgarji, poczem J. D. Miszew i prof. Bogajewskij przemawiali jeszcze o ówczesnej bałkańskiej polityce rosyjskiej i jej znaczeniu moralnem oraz o ideowym programie hr. Ignatiewa w stosunku do Słowiańszczyzny. Uroczystoć ta, będąca niejako wdzięcznem wspomnieniem wielkiego dzieła wyzwolenia Bułgarów z wiekowej niewoli tureckiej, była równocześnie echem dawnej wzajemności nie tyle politycznej, ile zwłaszcza kulturalnej, która łączyła przez kilka dziesiątek lat Bułgarję z Rosją, i której wpływy — jak widać — mimo wszystko, nie zupełnie stłumiły zmienne wiatry różnych tendencji, które przez szereg lat ostatnich miotały okrętem państwowych i narodowych interesów bułgarskich.

Zjazd bułgarskich organizacji współdzielczych.

W połowie lipca odbyło się w Sofji walne zebranie przedstawicieli bułgarskich organizacji współdzielczych pod przewodnictwem prezesa Związku bułgarskich kooperatyw gospodarczych, gen. dyrektora urzędu statystycznego, p. Cyrilla Popowa Rozwój ruchu współdzielczego w Bułgarji najwyraźniej uwidocznia fakt, że w 1904 r. zorganizowanych było tylko 24 kooperatyw, lecz już w ciągu lat pięciu — do 1909 r. — wzrosła organizacja do 604 współdzielni, i obecnie — po dwudziestu latach — działa w Bułgarji już 2390 organizacji, zawierających w liczbie swoich członków przeszło czwartą część wszystkich gospodarstw wiejskich.

Nowy uniwersytet w Sofji.

W połowie lipca położono uroczyście kamień węgielny pod budowę nowego gmachu dla uniwersytetu w Sofji. Wszechnica bułgarska w Sofji istnieje już od 1888 roku, jednak przez szereg

lat funkcjonowała w bardzo szczupłych ramach, będąc przedewszystkiem tylko wyższym zakładem naukowym dla wyszkolenia potrzebnych młodemu państwu urzędników, profesorów i t. p Dopiero w czasach ostatnich poszczególne fakultety zaczęły się systematycznie rozwijać i stanęły na odpowiednim fachowym poziomie akademickim, a uniwersytet rozszerzył się o fakultet lekarski, teologiczny oraz agronomiczny. Wzrastającym potrzebom i wymaganiom dotychczasowe pomieszczenie wszechnicy nie wystarczało; przystąpiono więc obecnie do budowy nowego, zupełnie nowoczesnego uniwersytetu, przez co wogóle poziom nauczania i fachowa praca naukowa na uniwersytecie sofijskim doznaje wybitnych ulepszeń.

Czechosłowacja.

Jubileusze.

W tych dniach obchodzić będzie społeczeństwo czeskie jubileusz literacki, który około jubilata zgromadzi wszystkie bez wyjątku warstwy narodu, pragnące wyrazić mu szczere umiłowanie czytelników, których pozyskał rzesze tak liczne, że tylko zaledwie kilku jeszcze innych pisarzy w takim stopniu społeczeństwo twórczością swoją zająć potrafiło. Dnia 12 b. m. bowiem święcić będzie siedemdziesiątą rocznicę urodzin swoich jeden z najwybitniejszych i najbardziej ulubionych pisarzy czeskich, *Ignacy Herrmann*, autor długiego szeregu powieści i jeden z pierwszych i najbardziej w głąb życia sięgnąć umiejący malarz mieszczańskiego środowiska praskiego, jak się ono pod wpływem wzrastającego uświadamiania i dobrobytu narodowego wytwarzało w przebiegu ostatnich kilku lat dziesiątek. Ignacy Herrmann jest jednym z najbardziej typowych—w najlepszem słowa tego znaczeniu — realistycznych pisarzy czeskich. Potrafił on w utworach swoich być nietylko zręcznym poławiaczem interesujących figurek i doskonale odczuwanej i oddawanej mało skomplikowanej, a jednak nieraz głęboko ujmującej treści ich pracowitego, pozytywnego, o ściśle wyznaczonych widnokręgach i prostolinijnej mądrości, oraz wielkiemi namiętnościami niesmaganego życia; z ludźmi swoich utworów sam wprost losy ich przeżywa, ich radościom i cierpieniom współczuje, pełen wyrozumienia dla drobnych ich ludzkich ułomności, błędy i spaczenia ich karząc z humorem niezrównanym, ciętym a jednak pogodnym dowcipem, żartem i bezbolesnym sarkazmem Szereg jego utworów, zwłaszcza krótkich powieści, nowelek i feljetonów, ogłaszanych w swoim czasie jako regularne tygodniowe „opowiastki niedzielne" w dodatku literackim dziennika „Národni Listy", objęto obecnie specjalnem wydaniem zbiorowem, zawierającem już trzydzieści tomów. Niektóre z utworów tych tłómaczone zostały i na język polski, zwłasza dwutomowa powieść humorystyczna z życia wzbogaconej własną pracą rzemieślniczej rodziny praskiej p. t. „Kondelik i Wejwara". Najwybitniejsze z dzieł Herrmanna, jak np. jeden z najlepszych utworów czeskiego realizmu literackiego, powieść o upadku praskiej rodziny kupieckiej p. t. „U zjedzonego sklepu" (U snédeného krámu), dalej powiesc „Pan Melichar", lub wesołe i smutne zdarzenia typowego psakundla p. t. „Foksl-Worzyszek", oraz wiele innych, nie są jednak czytelnikom polskim w przekładzie dotychczas znane. — Ignacy Herrmann urodził się w 1854 r. w Hornim Mlynie koło Chocieborza. Z młodego adepta kupieckiego a później pomocnika buchalteryjnego w administracji księgarskiej wielkiego wydawnictwa praskiego wyrobił się niezmordowaną pracą i wybitnym talentem swoim na jedno z naczelnych miejsc w czeskiej literaturze współczesnej. Przez szereg lat pracował w redakcji „Národních Listów", gdzie w niezwykły dotychczas sposób ujęta przez niego rubryka sądowa stała się prawdziwym zbiorem „ludzkich dokumentów" i lekturą o wybitnych tendencjach wychowawczych. Starając się zorganizować humorystyczną literaturę czeską i nadać jej właściwy poziom i kierunek, Herrmann rozpoczął w 1882 r. wydawnictwo doskonale redagowanego i ulubionego tygodnika humorystyczno - satyrycznego p. t. „Švanda dudák" (Szwanda kobziarz), które dopiero w czasie wojny 1915 r. zostało wstrzymane. Wielkie zasługi pozyskał również jako inicjator zawodowej organizacji literatów czeskich i obrońca praw autorskich. Siedemdziesiątki swojej dożywa Herrmann w pełnej świeżości fizycznej i umysłowej i wśród niestrudzonej twórczości literackiej.

*

Jubileusz siedemdziesiątej rocznicy urodzenia obchodził w tych dniach również inny „młody starzec", znakomity kompozytor czeski, Leon Janáček. „Młodość" Janaczka jednak nie polega tylko na zadziwiająco świeżym, rzeźkim wyglądzie, nie dającym domyśleć się sędziwego wieku jubilata, lecz przedewszystkiem na całym kierunku i możliwościach umysłowej, twórczej jego działalności. Urodzony w Hukwaldach koło Przybora na Morawach, objął po skończonych studjach fachowych w Lipsku i w Wiedniu miejsce nauczyciela w szkole organistów w Bernie morawskim, gdzie później został dyrektorem konserwatorjum muzycznego. Jest on jednym z najwybitniejszych czeskich kompozytorów współczesnych i wyróżnia się specjalną swojskością i oryginalnością, w której jakoby barwny i mocny charakter morawskiej wsi został niejako umuzykalniony, odezwał się własnym muzycznym akordem, nowym i dotychczas w muzyce czeskiej niesłyszanym wyrazem i nastrojem. Jego opery, będąc zawsze na czele nowoczesnych tendencji muzyki czeskiej, tendencje te prawie że inaugurując, spotykały się z wielkiem powodzeniem nietylko w kraju, lecz również na scenach zagranicznych, zwłaszcza w Jugosławji, na Węgrzech, w Austrji, w Niemczech i w Ameryce. Mianowicie są to opery „Jej pasierbica" (Její pastorkyně) oraz „Kaśka Kabanówna" (Katja Kabanova). W ostatnich czasach skończył Janaćek prace koło nowej opery p. t. „Liška Bystrouška" (Bajka o sprytnym lisku) i pełen jest projektów na przyszłość. Dusza jego bowiem postarzeć się jeszcze nie zdążyła.

*

A jeszcze jedną rocznicę siedemdziesiątych urodzin obchodziło w tych dniach społeczeństwo czeskie: jubileusz jednej z najwybitniejszych działaczek kulturalnych i społecznych, p. *Renaty Tyrszowej*, wdowy po ś. p. d-rze Mirosławie Tyrszu, założycielu i twórcy ideowym „Sokoła" czeskiego. W młodych latach gorąca współpracowniczka ojca swego Henryka Fügnera przy kładzeniu podwalin organizacji sokolej, po przedwczesnym tragicznym zgonie męża poświęciła się w zupełności pra-

cy w organizacjach filantropijnych i kobiecych, a na tym polu nie jedna płodna myśl w rozwoju tej dziedziny pracy społecznej przez nią właśnie została rzuconą i w największej części też z jej pomocą przeprowadzoną. Oprócz tej działalności p. Renata Tyrszowa jest również dobrze znaną literatką, która zwłaszcza w dziedzinie etnografji i historji sztuki posiada niepospolitą wiedzę fachową.

Koncentracja czeskich ugrupowań literackich.

Przedstawiciele najmłodszych kierunków literackich w Czechach, tak zresztą jak i wszędzie indziej, skupiali się około kilku pism mniej lub więcej poczytnych oraz w licznych zrzeszeniach, starających się z mniejszem lub większem powodzeniem propagować swoje programy artystyczne i przekonywać ogół społeczeństwa o wyższości swoich różnych „-izmów". Najwybitniejsze znaczenie jednak posiadały w czasach ostatnich ugrupowania p t. „Literárni Skupina" (Grupa literatów) oraz „Devětsil" (Dziewięćsil), zrzeszając największą ilość rzeczywistych talentów wśród najmłodszej generacji literackiej. Oba te ugrupowania obecnie przystępują do wspólnej pracy w czasopiśmie „Host" (Gość), dotychczas organie „Grupy", przez co, zdaje się, rozpoczyna się pożądana koncentracja w obozie najmłodszej literatury czeskiej. Tembardziej, że prócz przedstawicieli obu wspomnianych powyżej zrzeszeń literackich, wśród ogłaszanych obecnie przez redakcję przyszłych współpracowników „Hosta" znajdujemy również szereg innych nazwisk pisarzy, poza wymienionemi grupami stojących. Miesięcznik „Host" staje się przez to najpoważniejszym organem, reprezentującym najmłodsze kierunki w literaturze i sztuce czeskiej, a poziom jego artystyczny, dotychczas już stojący wysoko ponad przeciętnym poziomem różnych t. zw. „młodych" czasopism współczesnych, niewątpliwie podniesie się jeszcze wyżej, a treść jego uzupełni się i udoskonali.

O nowe święto narodowe.

Wszystkie najwybitniejsze kulturalne organizacje w Czechosłowacji, a wśród nich instytucje i stowarzyszenia o znaczeniu ogólnonarodowem, jak np. „Czeskosłowacka gmina nauczycielska", „Związek Oświaty Narodowej" (Svaz Osvětový), „Centralna organizacja kobiet czeskich", „Czeskosłowacki Związek Sokoli" (Čsl. Obec Sokolska), „Unja studencka", „Centralny Związek profesorów", Stowarzyszenie literatów czeskosłowackich „Maj", „Akademja Robotnicza", „Centralny uniwersytet robotniczy", „Syndykat dziennikarzy" i długi szereg innych korporacji oraz liczne przedstawicielstwa miast i gmin czeskosłowackich wystosowały do prezydenta republiki i odpowiednich ministrów, do prezydjum Zgromadzenia Narodowego i do zarządów poszczególnych stronnictw politycznych memorjał, domagający się — stosownie do ideowego rozwoju narodowej i państwowej myśli czeskiej — ogłoszenia specjalną ustawą rocznicy męczeńskiej śmierci Mag. Jana Husa dnia 6 lipca, za święto narodowe. „Życie narodów nie jest nieśmiertelne — piszą w memorjale — lecz po każdym niewątpliwie zostanie dla historji największy czyn jego, z pewną datą związany. My Czesi mamy dwa takie czyny, dwie daty, dwa nazwiska: początek reformacji czeskiej związany ze śmiercią Husa dnia 6 lipca 1415 roku, oraz odrodzenie niepodległości czeskiej dnia 28 października 1918 r., związane z nazwiskiem Masaryka. Dzień pierwszy należy do narodu i do ludzkości całej, gdyż niem rozpoczęło się systematyczne wyzwalanie ducha i sumienia Europy; drugi zaś należy do narodu i ludzkości dlatego, że w niem urzeczywistniło się znowu jedno ludzkie marzenie o wolności i samostanowieniu: wolnych Czech wśród wolnej Europy".

Jugosławja.

Branko Radićević.

Jubileusz setnej rocznicy urodzenia wielkiego poety serbskiego, Branko Radićevića, obchodzono w Jugosławji wprawdzie już w marcu, gdyż właściwa data urodzenia Radićevića przypadła już na dzień 15 marca r. b. Uroczystości oficjalne jednak urządzono dopiero z końcem czerwca wielkim obchodem nad grobem poety w Straszylowie koło Karlowca przy współudziale rządu, skupsztiny oraz naczelnych instytucji i stowarzyszeń kulturalnych serbskich, chorwackich i słoweńskich. Znaczenie bowiem Radićevića dla poezji Jugosłowiańskiej jest, powiedzieć można, epochalne, gdyż od niego właściwie rozpoczyna się literatura serbska. Kiedy Wuk Karadzić wprowadził żywy język ludowy do literatury serbskiej, zamiast sztucznego starosłowiańskiego języka kościelnego, młody przyjaciel i współpracownik jego, Branko Radićević, podtrzymując reformę Karadzića, zaczął pisać poezje swoje w języku ludu, tembardziej, że to znakomicie odpowiadało jego głębokiemu i gorącemu talentowi lirycznemu, czerpiącemu soki twórczości bezpośrednio z życia i duszy ludu serbskiego. Poezje jego, będąc do pewnego stopnia ciągiem dalszym wielkiej poezji narodowej, żyjącej w tradycji ludu jugosłowiańskiego, są równocześnie wskaźnikiem nowych dróg literatury serbskiej, nowego płodnego jej rozwoju. Dla tego więc jubileusz „Branka", jak Radićevića ogólnie w Jugosławji nazywano, stał się prawdziwą uroczystością ogólnonarodową.

Zgon profesora d-ra Pawła Šavnika.

Uniwersytet zagrzebski poniósł dotkliwą stratę: dnia 16 lipca zmarł dziekan fakultetu lekarskiego, prof. dr. Paweł Sawnik, jeden z najwybitniejszych fachowców jugosłowiańskich na polu medycyny, zwłaszcza w dziedzinie dermatologji i wenerologji. Urodzony w 1882 r. w Kranju, studja kończył w Wiedniu i w Insbrucku, gdzie też został zamianowany asystentem kliniki uniwersyteckiej. Później przeniósł się na klinikę prof. Zumbuscha w Monachjum, wreszcie do Pragi czeskiej na klinikę prof. Szambergera, i w 1920 r. habilitował się tu na czeskim uniwersytecie jako profesor chorób skórnych i płciowych. W 1923 r. dopiero przeniósł się na uniwersytet w Zagrzebiu i zmarł tu na posterunku, zaraziwszy się tyfusem podczas badań bakterjologicznych w związku z wykonywaniem szlachetnego swego posłannictwa lekarskiego.

Z życia kulturalnego w Jugosławji.

Zagrzebski Teatr Narodowy obchodził w pierwszych dniach lipca jubileusz piędziesięcioletniej pracy artystycznej znanego muzyka i dyrygenta chorwackiego, byłego dyrektora opery, *Mikołaja Fallera*, który z okazji jubileuszu swego dyrygował „Cyrulika Sewilskiego” Rossiniego wśród nieustającąh objawów czci i uznania tak sfer artystycznych i organizacji kulturalnych, zwłaszcza myzycznych jugosłowiańskich, jak też licznie zgromadzonej publiczności teatralnej.

*

Dnia 12 lipca obchodzono w Nowym Sadzie uroczystość odsłonięcia pomnika *Józefa Runjanina*, kompozytora hymnu chorwackiego, znanej pieśni „Lijepa naša domovina”, z której zwrotki użyto obecnie również w nowym ogólnojugosłowiańskim hymnie państwowym. W najbliższym zaś czasie uczci sekcja „Związku dziennikarzy jugosłowiańskich” w Nowym Sadzie jubileusz piędziesięcolecia działalności literackiej *Jovana Hranilovića* wydaniem specjalnego zbiornika jubileuszowego przy współpracy wybitnych literatów i publicystów jugosłowiańskich.

*

Niebawem pojawi się staraniem grupy pisarzy dalmatyńskich nowe pismo literackie, miesięcznik p. t. „*Zavićaj*“. Wydawcy zamierzają, jak w prospekcie ogłaszają, „wypowiedzieć w nim całą kulturę dusz, przepojonych morzem, słońcem i jasnemi horyzontami“. Rozwijający się wybitnie młody ruch literacki w Jugosławji znajdzie w tym czasopiśmie niewątpliwie nowe wzbogacenie i uzupełnienie o sympatyczną nutę dalmatyńskiej swojskości, jednoczącej się harmonijnie z potężnym dziś już wspólnym chórem literatury południowej Słowiańszczyzny.

*

Nowy Teatr Narodowy powstaje niebawem w Suboticy. Władze miejskie przy pomocy materjalnej rządu jugosłowiańskiego zdecydowały się obecnie przystąpić niezwłocznie do budowy z możliwem przyspieszeniem robót, tak że według wszelkiego prawdopodobieństwa już w najbliższym sezonie zimowym teatr będzie mógł rozpocząć działalność. Kosztorysy budowy obliczone są na 1.300.000 denarów. Kultura teatralna w Jugosławji, znajdującą się na wysokim poziomie, wzbogacona będzie nowym teatrem subotickim niewątpliwie o nowy ośrodek rozwoju.

*

Znane stowarzyszenie śpiewackie „*Stanković*” w Belgradzie przystępuje, w myśl uchwały ostatniego walnego zebrania członkowskiego, do daleko idącej rekonstrukcji całej swej organizacji. Rekonstrukcja ta będzie równocześnie wybitnem rozszeniem artystycznej działalności tej instytucji, gdyż obejmować będzie ona w przyszłości trzy sekcje, i to: chór spiewacki, orkiestrę i szkołę muzyczną. Odpowiednio do tego zmieni się i nazwa dotychczasowego śpiewackiego towarzystwa na „Towarzzstwo muzyczne im. Stankovića” (Glasbeno društvo Stanković) z siedzibą w Belgradzie.

Łużyce.

Jubileusze.

Rozwijający się w swem uświadomieniu narodowem i w młodej swej kulturze naród Serbów łużyckich obchodził w ostatnich tygodniach jubileusze pięćdziesiątych urodzin dwuch z najwybitniejszych działaczy swoich, prof. Otona Wićaza oraz pisarza i polityka Jakóba Lorenca-Zalieskiego.

Prof. *Oto Wićaz* jest jednym z najlepszych historyków literatury i krytyków łużyckich, i w tym charakterze współpracownikiem wszystkich prawie pism, zwłaszcza „Serbskich Nowin” i „Łużycy.” Po śmierci ks. Krzyżana jest redaktorem znakomitego kalendarza ludowego „Przedźenak“, własną zaś działalnością literacką oraz jako tłómacz utworów beletrystycznych z innych literatur, zwłaszcza z czeskiej, zdobył sobie jedno z naczelnych miejsc w piśmiennictwie współczesnem Serbów łużyckich. Urodzony w Khwaćicach, studja gimnazjalne ukończył w Budyszynie, zaś fakultet teologji ewangielickiej na uniwersytecie w Lipsku. Wybrawszy jednak zawód nauczycielski, z umiłowaniem oddaje się zwłaszcza studjom filologji słowiańskiej, przyczem prócz ukochanego języka łużycko-serbskiego i czeskiego zajmuje się szczególnie jeszcze i studjami języków polskiego i rosyjskiego. Zajęcia zawodowe nauczycielskie trzymają jednak dzielnego tego pracownika narodowego i oświatowego zdala od stron rodzinnych i ludu, dla którego życie swoje poświęcił Wićaz jest bowiem od lat dwudziestu już profesorem, a w latach ostatnich dyrektorem seminarjum nauczycielskiego w saskim Stollbergu.

Drugi jubilat, właściciel tartaku w Slepem koło Białej Wody w pruskiej części Górnej Łużycy, *Jakób Lorenc*, jest nietylko czynnym jako literat, lecz przedewszystkiem należy on do grona najwybitniejszych łużycko-serbskich działaczy politycznych. W tym charakterze rozwijał zasłużoną działalność zwłaszcza podczas niedawnych wyborów do Reichstagu, stojąc obecnie na czele zorganizowanego w ostatnim czasie serbskiego stronnictwa ludowego, jednoczącego Serbów łużyckich również pod względem politycznym we wspólnej pracy dla obrony bytu narodowego. W młodej literaturze łużyckiej Lorenc znanym jest jako poeta, piszący pod pseudonimem „Zalieski“, a epos jego p. t. „Serbscy rjekowje“ (Bohaterowie serbscy) zwrócił ogólną uwagę i doznał sympatycznego przyjęcia u krytyki.

Główny zjazd studentów łużyckich.

Tegoroczne wakacyjne główne zebranie studenckie w Łużycach, t. zw. hłowna skhadźowanka serbskeje studowaceje młodźiny, odbędzie się w dniach 9 — 11 sierpnia w miejscowości Hornja Hórka w saskiej Górnej Łużycy pod potektoratem sędziwego uczonego łużyckiego d-ra A. Muki, oraz pod przewodnictwem honorowem prof. O. Wićaza. Jest to już 49 skhadźowanka, a jej znaczenie pod względem propagandy narodowo-oświatowej nie będzie o nic mniejsze, niż było w latach poprzednich. Prócz własnych obrad zja-

zdowych, na których przedstawione zostaną sprawozdania z działalnosci poszczególnych zrzeszeń studenckich oraz powzięte uchwały, dotyczące aktualnych spraw studenckiego życia w Łużycach, urządzoną zostanie akademja na cześć prof. d-ra Muki i prof. Wićaza w związku z ich niedawnym jubileuszem, oraz przy współudziale artystów serbskich, zwłaszcza kompozytora B. Krawca i córki jego Ruth, słynnej śpiewaczki operowej, wielki koncert wraz z przedstawieniem teatralnem. Po skończeniu obrad zjazdowych projektowaną jest wielka wycieczka na legendami osnutą górę Czornobóh oraz ludowa zabawa w Sowrjecach.

Związek zawodowy literatów łużyckich.

Staraniem literatów i dziennikarzy łużyckoserbskich zorganizowanem zostało niedawno stowarzyszenie p. t. „Koło serbskich spisowaćelow“, które w tych dniach rozpoczęło swoją działalność. Pierwsze walne zebranie zaprosiło na prezesa honorowego „Koła“ prof. d-ra A. Mukę, zarząd zaś ukonstytuował się następująco: prezydjum tworzą literaci Jakób Lorenc z Białej Wody, jako przewodniczący, nauczyciel Wiela z Komorowa, wiceprezes, dr. H. Szleca sekretarz oraz nauczyciele Nawka i Krawc, członkami zarządu zaś wybrano nauczycieli Hajnę i Słodeńka, ks. Szwjelę oraz redaktorów Smolerja i Skalę. Byłoby nader pożądanem, ażeby nasze polskie zrzeszenia literackie oraz Polskie Towarzystwo Przyjaciół Łużycy starały się wejść w kontakt z młodem „Kołem literackiem“ w Budyszynie, a w jego działalności zawodowej, zwłaszcza wydawniczej, ofiarowali mu pomoc jak najdalej idącą. Kulturalna współpraca słowiańska byłaby tu właśnie najbardziej na miejscu.

PRZEGLĄD PRASY.

Warszawa — Kijów — Rzym.

Z wysoce charakterystycznym sposobem myślenia inteligencji ukraińskiej w sprawach religijno-kościelnych zaznajamiamy się w artykule dr. Jarosława Lewickiego, zamieszczonym w majowym zeszycie miesięcznika akademickiego we Lwowie *Postup* („Postęp"), p. t. „Pod jeden sztandar".

„Lud ukraiński — pisze dr. Lewicki — wyznaje obecnie różne wiary i należy do różnych kościelnych organizacyj. W Galicji trzyma się wiary katolickiej, za „sokalskim kordonem" należy do warszawskiej autokefalnej prawosławnej cerkwi, na Wielkiej Ukrainie do Kijowskiej autokefalnej prawosławnej cerkwi, do t. zw. Cerkwi Tichona, do bolszewickiej „Żywej Cerkwi" i do różnych sekt, przeważnie do Sztundy. Rozbieżność straszliwa! Ale nie zapominajmy, że są to czasy rewolucji. Po uspokojeniu się namiętności religijnych, gdy powrócimy do życia normalnego, może być tylko mowa o dwóch cerkwiach: o katolickiej i kijowskiej. Tichonowszczyzna związana jest z Moskwą, a Żywa Cerkiew z bolszewizmem tak, jak warszawska „autokefalja" z rządem polskim".

W dalszym ciągu, omawiając *teraźniejszość*, autor stwierdza, że bezwątpienia, w obecnym stanie rzeczy jedynie możliwemi do przyjęcia przez Ukraińców są stosunki z obiema autokefalnemi prawosławnemi cerkwiami, t. j. z cerkwią kijowską i z cerkwią warszawską. Gdy jednakże poruszymy sprawę *przyszłości*, pisze Lewicki, cerkiew warszawska odpadnie i pozostanie nam do wyboru: Kijów, albo Rzym.

I autor w dalszym ciągu stara się wykazać, że pomimo całego uroku, który może posiadać dla Ukraińców cerkiew „złotogłowego Kijowa", względy praktyczne nakażą im połączyć się z Rzymem.

Prócz ogólnie znanych argumentów na korzyść niezależności kościoła od Państwa, autor tak motywuje swój wniosek:

„Czy mam przypominać historję ostatnich lat w katolickiej Galicji, zaś z drugiej strony na prawosławnym, autokefalnym Wołyniu? Z kim w obu wypadkach będzie się liczyła Warszawa? Z kim faktycznie się liczy? Gdybyśmy my byli takimi autokefalistami, jak Wołyniacy, po nas by dawno i śladu nie było. Przeciwnie, gdyby Wołyniacy mieli swe oparcie w Rzymie, nie spotykałaby ich taka dola, jaka obecnie spotyka. A co się z Wołyniem robi, może, oczywiście, stać się i z każdą narodową, autokefalną cerkwią, bądź w swojem, bądź w obcem państwie.

„Ale nie tylko dla cerkwi pożytecznem jest połączenie z Rzymem. Jeszcze bardziej skorzysta na tem sam lud, samo państwo.

„Życiem społecznem kieruje nie tylko prawo, nie tylko siła. Większe znaczenie, niźli jedno i drugie razem wzięte, ma społeczne ideowe wychowanie, ma ten światopogląd, któremu ta społeczność hołduje.

„Społeczność upaństwowiona stoi na karności, na jedności. Anarchją żadne państwo długo stać nie może..."

Po tych wywodach ogólnych, dr. Lewicki dodaje:

„To nic, że teraz katolicyzm wyznaje tylko 6 miljonów Ukraińców, a prawosławie sześć ich razy tyle. Przypomnijmy sobie, że prawobrzeżna Ukraina była już prawie całkiem katolicką, a prawosławie ukraińskie zawsze było bardziej przychylnem dla katolicyzmu, niż np. rosyjskie, lub carogrodzkie.

„A i psychologicznie rzecz biorąc, łatwiej dla prawosławnego będzie przyjąć kilka nowych dogmatów, których on dotychczas nie uznawał, niżli dla katolika wyrzec się tych samych dogmatów, ale już posiadanych przezeń i uznanych za święte".

Na podstawie wymienionych punktów dr. Lewicki przychodzi do przeświadczenia, że dla względów praktycznych należy dążyć w kierunku połączenia Ukrainy z Rzymem, i że dążenia te powinni rozwinąć autokefaliści jak warszawscy, tak i kijowscy, zwłaszcza ci pierwsi, którym, przy stosunkach panujących, grozi całkowita ruina.

Wymienione poglądy dr. Lewickiego podajemy bez komentarzy, zapowiadając w numerach następnych „Kultury Słowiańskiej“ dokładne poinformowanie jej czytelników o ruchu kościelnym na Ukrainie, przybierającym obecnie nader interesujący charakter.

Jan Bełcikowski.

Dwie recenzje i jedna notatka teatralna.

O życiu teatralnem Rosji Sowieckiej przedostają się do nas dorywcze wieści, które dają niejasny naogół i niepewny obraz. Wyczerpujące są tylko informacje o pracy teatrów Stanisławskiego i Tairowa, które wytrwale i z wielkimi rezultatami artystycznemi posuwają się nieustannie naprzód po dawnej, przed wojną jeszcze obranej drodze. Istnieje jednak trzeci jeszcze, rozgłośny i wysoce interesujący „człowiek-ośrodek". Po kilkuletniej przerwie wrócił do twórczości reżyserskiej Wsiewołod Emiljewicz Meyerhold, „Orland szalony teatru rosyjskiego", były współpracownik Komisarzewskiej i Stanisławskiego, b. reżyser petersburskich teatrów rządowych Maryjskiego i Aleksandryjskiego, teatrów literackich: „Dom Intermedjów", „Łukomorje" i „Baszennyj Tieatr" (w mieszkaniu prywatnem Iwanowa) oraz teatru w Teriokach (Finlandja) i... w Połtawie. Gorący entuzjasta, który wielokrotnie zmieniał swoje ideowe i artystyczne credo na wręcz odmienne i każdorazowo wrogie poprzedniemu, tym razem objawił się jako „Lenin teatru rosyjskiego", „twórca teatralnego października". Reklamuje się znakomicie i eksperymentuje na chwałę dyktatury proletarjatu — jest partyjnym bolszewikiem i codziennym jego ubiorem jest uniform krasnoarmiejca. Władze sowieckie faworyzują go niesłychanie i oddają mu do dyspozycji rozległe, zasobne i wpływowe organizacje teatralne, naukowe, polityczne, zawodowe (rozmaite „Hektemasy", „Izo", „Lito", etc.).

W bardzo „burżuazyjnej" swojej przeszłości Meyerhold dochodził do wyników o dużej wartości artystycznej—ale obecna jego zapalczywa twórczość eksperymentatorska nie znajduje — jak zobaczymy później—jednolitej oceny nawet wśród oficjalnej krytyki bolszewickiej.

Jego eksperymentom — i teatrowi rosyjskiemu wogóle — poświęcimy w swoim czasie parę obszerniejszych uwag. Tymczasem przytoczymy dwie recenzje teatralne i jedną notatkę, jako ciekawe kartki z codziennego życia teatru w Rosji Sowieckiej. Wzięte są z „Izwiestij" i „Prawdy" moskiewskiej — w tłómaczeniu próbowaliśmy zachować ich specyficzny, przeważający w obecnem piśmiennictwie sowieckim styl. Autorami recenzji są Krzysztof Chersonskij („Mędrzec") i A. Kankarowicz („Moskwa").

I. *„Mędrzec" w Proletkulcie.*

(„Izwiestja" z dnia 11 maja).

Po burzliwych i długotrwałych debatach wiosną roku ubiegłego wszechrosyjskie zebranie proletkultów zatwierdziło wypracowany przez tow. Arwetowa nowy lewy program prac dla Moskwy i obecnie osiągnięto już znaczne rezultaty. Pokrótce streścić można je w tem, że pierwsze warsztaty Teo[1]) moskiewskiego proletkultu są jedynemi w Rosji wyższemi warsztatami lewego teatru. Pozatem dokonano ważkiej inscenizacji „Mędrca" według Ostrowskiego w płaszczyźnie cyrkowej agitclownady (klownady agitacyjnej. W tej samej płaszczyźnie ułożone są również pozostałe prace Teo, Izo i Lito[1])...

...Inscenizacja „Mędrca" jest niewątpliwie w wysokim stopniu charakterystyczną dla lewego frontu. Zapożyczając wiele metod od warsztatu Meyerholda („bio-mechanika", „konstruktywizm rzeczowego formowania", „ekscentryzm bałaganu", wprowadzenie kina i t. p.), inscenizacja ta równocześnie całkowicie wieńczy prace Masforu[1]) i doprowadza je do logicznego rezultatu: do cyrkowej clownady. Teren akcji nazwany jest maneżem; sztuka jest w zupełności przygotowana dla cyrku; akrobaci i clowni występują ze swoimi cyrkowymi przyrządami. Warunki sali proletkultu są należycie—bardzo dowcipnie—wyzyskane. Estetyka *ekscentrycznego* lewego frontu we wszystkiem znajduje swój dobitny wyraz.

A więc—cyrk. Wynaleziono i zebrano wiele cyrkowych truc'ów. Akrobaci (młodzież) są dobrze wytrenowani (znacznie lepiej, niż u Meyerholda i Foregycza). Inwencja Esensteina i Rudienko nawet przekroczyła pojemność uwagi widza. Przeładowanie truc'ami męczy już na długo przed końcem spektaklu i jest zbyt jaskrawe — więcej niż trzy godziny egzaltowania widza!

Tekst S. Tretjakowa nie jest podobny do tekstu Ostrowskiego — i nawet koliduje z Ostrowskim. Jest to nieustanne znęcanie się nad bytowaniem i charakterami wszystkich osób sztuki. Zjawiska, do których Ostrowski podchodził z psychologicznym realizmem, w których interesowało go *to, co ludzkie*, Mędrzec proletkultów wyraził w grymasach clownów i w histeryce psychopatów. Mówiąc słowami clownady: „rodliwyj, jurodliwyj czełowiek idjot" (niemożliwa do przetłómaczenia na język polski gra słów znaczy mniej więcej: wielogłowy, bezpiecznie obłąkany człowiek idzie). Satyra i parodja okrutnym pieprzem i biczem pali w szczególności karjerowiczowstwo Głumowa i „teozofkę Maniefę"(?) i białych oficerów (trio oficerów należy do najlepszych fragmentów) i t. p.

Wszystkie imiona z Ostrowskiego rozdane zostały typkom, oczywiście, współczesnym, a typy Ostrowskiego w „wolnej przeróbce" zmieniono tak, że została tylko aluzja do sztuki. Wprowadzono i Joffre'a i Nepmana (zupełnie niezrozumiałe, dlaczego tę mieszczańską gębę wcielono w wykwintną czarną maskę). Dobrze dobrana jest muzyka i piosenki wzięte z życia, podane w ostrej, parodjowej grotesce. Ale w całości—dzięki drobiazgom i cyrkowym sztuczkom sens parodji jest na tyle przemądrzały, że wrażliwość wyraźnie chwyta tylko poszczególne frazesiki i optyczne truc'i; ich łączność—jeżeli chodzi o treść— zaciera się zupełnie.

Ale też—nietylko cyrk. Akt, pokazujący teozoficzne, religijne i t. p. „przeżycia", wykonany był histerycznie. W cyrku zaś, odwrotnie, podstawą wszystkiego jest pierwotna emocja energji i śmiechu, zawsze bezwarunkowo fizycznie zdrowa i jednolita. Kiedy do ekscentrycznego bałaganu wprowadza się histerję, wtedy rezultatem jest... gra histerycznie-psychopatyczna. Ten błąd, w stosunku do cyrku, popełniony został wskutek dziedziczenia po lewo-frontowym teatrze gorszych cech jego dekadencji (przypominamy sobie „Smierć Tariełkina" Meyerholda i pewne histeryczne wykrzykiwania Masforu).

Wśród aktorów, jeżeli pominąć akrobatów, wyróżnia się tylko jeden, któremu chciałoby się wymienić określenie: Jurcew w roli rudego clowna i „mamusi". Jego piosenka o jabłuszku pozostaje w pamięci, jako maleńkie arcydzieło humoreski. Równie stylowy jest ten aktor wszędzie we wszystkiem, w ruchu i w mo-

[1]) Skrót nazw organizacji teatralnych.

wie. O pozostałych wykonawcach powiedzieć tego nie można.

W rezultacie na tę przemądrzałą clownadę cyrkową, utalentowaną pod względem wynalazczości, patrzy się z ciekawością, jako na jaskrawy eksperyment „lewej” sztuki, pewne właściwości „lewego” teatru doprowadzający do logicznego końca i prawie do absurdu... jeżeli chodzi o całokształt teatru.

Inscenizacja ta nie stwarza znaczącej i zdrowej treści teatru, obecnie niezbędnej; wpada poniekąd w dekadencką psychologję histeryczności, ekscentryzmu i w słowną żonglerkę dzięki nadużywaniu czystego „epatowania”, t. j. oszałamiania widza formalnym truc'owaniem („triukarstwom”).

II. „Moskwa” w Lenigrodzie.

(„Izwiestja“ z dnia 20 czerwca r. b.).

Przyjazd Moskwiczów do Leningrodu — to clou sezonu teatralnego w Leningrodzie. Występy gościnne trzech naraz moskiewskich teatrów o zupełnie odmiennych kierunkach nie mogły nie wywołać wielkiego zainteresowania wśród leningrodzkiej publiczności. Dyskusja na temat Meyerholda, Tairowa i pierwszego studjo moskiewskiego Teatru Artystycznego — są obecnie najciekawszym i najaktualniejszym tematem naszego teatralnego życia.

Ze względów społecznych i zasadniczych największa uwaga zwrócona jest na teatr Meyerholda. Prasa codzienna, tygodniki i miesięczniki zgodnie entuzjazmują się wszystkiemi trzema inscenizacjami Meyerholda i uważają je za objawienie w nowoczesnym teatrze. Należy żałować, że tak mało krytycyzmu jest w podobnej ocenie. Teatr Meyerholda, jako zjawisko objektywne niezmiernie interesujące, zasługuje na to, ażeby pomówić o niem objektywnie i spokojnie, nietylko tak, jak to czynią nasi zapaleni „lewi” entuzjaści.

Spektakle Meyerholda: „Ziemia dęba”, „Rogacz wspaniały” a przedewszystkiem, oczywiście, „Las” — wzbudzają powszechne zainteresowanie głównie, że się tak wyrażę, na płaszczyźnie zasadniczo-polemicznej. Widownia prowadzi zawzięte spory o to, czy Meyerhold jest istotnie rewolucyjny w swojej twórczości inscenizacyjnej, czy formy jego obecnych twórczych poszukiwań są już trwałymi rezultatami, czy droga ich jest tylko badaniem czy też imitowaniem współczesności? Między innemi stwierdzić należy znamienny fakt, że spektakle Meyerholda nie ściągają szerokiej publiczności. Coprawda szeroka sala konserwatorjum, w której się odbywają, nie nadaje się do przedstawień dramatycznych; ale też nie bacząc na wielką reklamę, na pochlebną, prawie jednomyślną, opinję prasy i t. d., uparta publiczność niezbyt chętnie wita meyerholdowskie nowatorstwa.

Z aktorów jego trupy najbardziej wysuwa się I. Ilinskij, powszechnie uważany za aktora nowej techniki i kultury teatralnej. W personelu kobiecym wyróżnia się Babanowowa.

Pierwsze studjo Teatru Artystycznego pozostało, naogół, wiernem swoim tradycjom i swojej przeszłości; wzrusza nas, jak dawniej, swemi pełnemi ciepła wewnętrznego przedstawieniami — wciąż tym samym „Świerszczem”, tym samym „Potopem”... Z nowych dla Leningrodu inscenizacyj pokazano „Króla Leara”, z Piercowem, „Hulakę” Leskowa, „Poskromienie złośnicy”, „Wieczór Trzech Króli”. Jeżeli teatr Meyerholda przykuwa uwagę swoją nową drogą teatralną i mistrzowstwem, to atrakcyjność pierwszego studio leży w innej płaszczyźnie: o jego sukcesie decyduje znakomity aktor Czechow.

Teatralny Leningród stanowczo powołał go na „wszechrosyjski tron” pierwszego rosyjskiego aktora.

Istotnie, porywający talent Czechowa podbił wszystkich i zadziwił swoją wielostronnością. Jego kreacje w „Potopie”, w „Świerszczu”, w „Wieczorze Trzech Króli”, wreszcie w „Rewizorze”, którego zagrał w zespole teatru Aleksandryjskiego, przyczem stworzył zupełnie nowy typ Chlestakowa — wszystkie te kreacje długo pozostaną w pamięci leningrodców.

Po szeregu dalszych bardzo gorących słów uznania dla talentu Czechowa, recenzja mówi o zespole studio: „...trupa składa się ze zdolnych, a co najważniejsza, kulturalnych aktorów, tworzących wspaniały zespół jednolitego artystycznego stopu.

Prawie wszyscy oskarżają teatr Tairowa o nadmierny estetyzm. Teatr Kameralny wystawił „Giroflé—Girofla”, „Fedrę”, Adriennę Lecouvrére”, „Burzę” i „Człowieka, który był czwartkiem”. Najbardziej interesującemi były inscenizacje pierwszej i ostatniej z wymienionych sztuk. W „Giroflé” cała trupa ujawniła zdumiewające wyszkolenie rytmiczne. Wśród aktorów dominują: Koonen i Ceretelli.

Aktorów teatru Tairowa cechuje głównie zdumiewająca muzykalność, której tak bardzo brak naszym teatrom i aktorom dramatycznym. Specjalnie wymienić należy utalentowanego Sokołowa, doskonałego komicznego aktora z dużą techniką.

Takie naogół wrażenie sprawiają te trzy tak odmienne teatry.

III. „D. E.” u Meyerholda.

(„Prawda“ z dnia 3 czerwca).

Równolegle do występów gościnnych w teatrze im. Meyerholda w Leningrodzie odbywają się całą siłą pary próby ze sztuki (utopja-skatch) „D. E.” („Dajesz Europę”, „Dajosz Jewropu”). Autor sztuki, tow. Podgajeckij, za podstawę jej wziął powieści: Erenburga („Trust D. E.”), Kellermana („Tunel”) i Sinclaira. Opracowania sztuki, ułożonej według tych powieści dokonano pod względem idelogicznym i dramaturgicznym. Nihilizm Erenburga najzupełniej zatarto marksowską koncepcją. W scenach, które dzieją się w Socj. Sowieck. Zw. Rep. (sceny te napisane są samodzielnie przez tow. Podgajeckiego), wzmocniono napięcie.

Sztukę tę, złożoną z 19 epizodów, prologu i epilogu, przerabia się w czasie prób. Charakterystyczną cechą inscenizacji jest zastosowanie systemu transformacji (instruktor Kronkardi); jeden aktor wykonuje cały szereg ról o rozmaitym charakterze. Do epizodu na boisku wprowadzona jest demonstracja ćwiczeń biomechanicznych według metody Wsiewołoda Meyerholda. Teatr nadaje temu spektaklowi znaczenie agitacyjne i poda teksty haseł dla codziennych organów prasy partyjnej. Laborantami przy inscenizatorze Meyerholdzie są studenci fakultetu reżyserskiego. Każdy laborant opracowuje oddzielne epizody zgodnie z zamierzeniami inscenizacji. Udział w przedstawieniu bierze cała trupa teatru i wszyscy studenci fakultetu aktorskiego.

Maksymiljan Weronicz.

Sprawy słowiańskie w prasie polskiej.

Ludowy ruch chłopski w Polsce posiada już szereg pism, kierujących rozwojem politycznym i kulturalnym najliczniejszej tej i tak długo zaniedbywanej warstwy ludności. Jednym z najpoważniejszych i obecnie najlepiej redagowanych jest „*Gazeta Ludowa*", która w czasach ostatnich słusznie zaczęła zwracać uwagę czytelników swoich na życie narodów z Polską sąsiadujących, a więc przedewszystkiem słowiańskich. W ostatnim — 31-szym — numerze, gdzie umieszczono kilka informacji o stanie rolnictwa czeskiego w korespondencji uczestnika niedawnej wycieczki polskiej na wystawę rolniczą do Pragi, rozpoczęto również z zaznajamianiem wiejskich kół polskich z literaturami innych narodów słowiańskich. Narazie drukuje się w odcinku tłómaczenie dramatu wybitnego literata słowackiego J. Gregora-Tajowskiego p. t. „Matka". Dramat, rozwijający się na tle życia ludu wiejskiego, nadaje się doskonale i na scenę polską, a przekład jego będzie niewątpliwie znakomitem uzupełnieniem i urozmaiceniem niebogatego jeszcze repertuaru naszych teatrów ludowych. Tłómaczenia umiejętnie dokonał znany naszym czytelnikom literat i tłómacz z literatury słowackiej Feliks Gwiżdż.

*

Sprawami słowiańskiemi interesuje się również w dwuch dotychczas wyszłych zeszytach ilustrowane czasopismo „*Stolica*", redagowane przez Radosława Krajewskiego. Omawia ono „Początek ery Słowian", których odrodzenie i nową epokę przewiduje, nadto sprawę „Mniejszości słowiańskich w Polsce" oraz pewne kwestje „Mitologji Polskiej" w związku z wydaną obecnie pod tym tytułem książką prof. Al. Brücknera.

*

Pod specjalnym kątem widzenia omawia pewne kwestje współczesnego życia narodów słowiańskich „*Przegląd polityczny*", czasopismo bardzo poważne, różne nurtujące dziś w społeczeństwie europejskiem zagadnienia polityczne i społeczne wprost naukowo rozważające. Jako dwutygodnik, poświęcony informacjom przedewszystkiem politycznym, zwraca uwagę na pewne zjawiska w Słowiańszczyźnie, które powinny być wzięte pod uwagę właśnie z tego punktu widzenia. I trzeba przyznać, że informacje, które „Przegląd polityczny" w tym kierunku podaje, nacechowane są niezwykłą u nas objektywnością, inteligencją i sumiennością obserwacji oraz wysokim poziomem ujęcia. W ostatnich dwuch zeszytach, które otrzymaliśmy, zwłaszcza interesującym jest artykuł Leona Wasilewskiego p. t. „S. H. S", szkicujący ustrój państwowy oraz obecne stosunki polityczne w Jugosławji nader jasno, wyraźnie i wyczerpująco. W zeszycie poprzednim — 5-tym — znakomity artykuł prof. St. Kętrzyńskiego o naszej polskiej propagandzie zagranicznej sięga w samo źródło chronicznej bolączki naszego młodego organizmu państwowego. Ciekawe są uwagi Ryktena na temat stosunków gospodarczych Polski z Czechosłowacją, rozważające widoki zawarcia, z wielu względów nader pożądanego, odpowiednich traktatów handlowych oraz wchodzące tu w rachubę różne czynniki polityczne, chociaż pod wpływem pewnych haseł polityki codziennej nieco jednostronne.

Na marginesie części literackiej „K. Sł."

W dzisiejszym numerze zaznajamia „Kultura Słowiańska" czytelników z dwoma przedstawicielami współczesnej literatury jugosłowiańskiej, Chorwatem Niko Bartulovičem i Serbem Jovanem Dučićem.

Niko Bartulović, ur. w 1890 r., jest jednym z przedstawicieli „młodej Jugosławji", grupującej się około czasopisma „Knjiżewnji Jug" („Literackie Południe"). Zajmuje on w twórczości jugosłowiańskiej jedno z pierwszych miejsc, jako wykwintny esteta, niezrównany krytyk i essayista. Z początkiem wojny światowej aresztowany został przez władze austryjackie w Splicie za swoją działalność polityczną i skazany na pięć lat więzienia. Karę tę odbywał w pięknym mieście słoweńskim Mariborze, gdzie też napisał utwór, który podajemy w tłomaczeniu. Utwory swoje poetyckie ogłasza Bartulović przeważnie w redagowanym przez siebie „Knjiżevnim Jugu". Jest czynnym również jako dramaturg, i dramat jego p. t. „Dżuma" z powodzeniem wystawił teatr zagrzebski. Obecnie jest Bartulović dyrektorem teatru w Splicie.

*

Jovan Dučić, urodzony w 1874 r. w Hercegovinie, obecnie poseł jugosłowiański w Madrycie, jest najwybitniejszym poetą z współczesnej literackiej plejady serbskiej, do której zaliczają się zwłaszcza Milan Rakić, Svetislav Stefanović, Milan Curčin i Sima Pandurović. Zbliżony jest on, jak nikt inny dotychczas „z tamtej strony Sawy", do Zachodu, i w utworach swoich głęboko zajrzał w duszę nowoczesnego człowieka. Obojętny na treść poezji narodowej i na serbski pejzaż, obiera on przeważnie zachodnie motywy romantyzmu, szczególnie zaś hołduje w swych lirykach estetyce życia ze sfery „pięknych dusz" Odrodzenia. Pod wpływem neoromantyki opiewa „dalekie księżniczki" (princesse lointaine Rostanda), umierające z tęsknoty, głęboką melancholję przeszłości („Trylogja" Vojnović'a), a w poezji jego świat dlatego istnieje — podobnie jak u Mallarméa — by módz piękną księgę napisać. Dlatego czytając jego „Poezje" (Mostar 1901, Belgrad 1908), „Listy z Alp", „Listy z nad morza Jońskiego", zdaje nam się, że czytamy Rodenbacha, Maeterlincka, Baudelaira, Verlaina, że spotykamy w nich ślady parnasistów, symbolistów, dekadentów. Lecz to tylko wrażenie powierzchowne. W rzeczy samej Dučić tylko przeszedł przez ogród zachodnich książąt poezji, w własnej duszy znajdując to samo, co im przyświecało—piękno. Styl i język Dučića oznacza w poezji serbskiej najwyższy rozwój, najwyższą zdolność wypowiadania wszelkich drgnień duszy Serba i Chorwata.

Wydawca: „Reklama", Księgarski Dom Komisowy, Sp. z ogr. por. — Warszawa, ul Królewska 1. Nr. telefonu 306-94.
Konto czekowe P. K. O. 8784.

Redaktor Naczelny: Adolf Bogusław Dostal. Komitet Redakcyjny: L. Osiński, Z. Ruczyński.

Redaktor przyjmuje codziennie od godz. 5 — 7 popoł.

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Sienna 8 m. 19.

Numer pojedyńczy 1 złoty. Prenumerata kwartalna (z przesyłką pocztową) — 6 zł. zagranicą 7 zł. 50 gr.

Odbito w drukarni J. Świętoński i S-ka. Warszawa, Kopernika № 34. Tel. 407-50.

TOW. WYDAWNICZE „IGNIS" (E. Wende i S-ka)

Warszawa, Krak.-Przedmieście 9

POLECA UTWORY NASTĘPUJĄCYCH AUTORÓW POLSKICH:

Powieści

	Zł. gr.
Bandrowski-Kaden J. Generał Barcz	5.50
— Wakacje moich dzieci	3.—
Choynowski Piotr. Kij w mrowisku	3.—
Dygasiński A. Łabędzia woda	1.60
— Robinson polski	5.50
— Wielkie łowy (opr.)	8.—
Iwaszkiewicz J. Hilary syn buchaltera	3.50
— Legendy i Demeter	2.—
— Ucieczka do Bagdadu	2.—
Nałkowska-Rygier Z. Charaktery	1.60
— Romans Teresy Hennert	4.—
Norwid C. K. Autoportret	2.50
— Promethidjon	1.50
Słonimski A. Torpeda czasu	4.—
Sosnkowski J. Dom filozofów	4.—
Strug A. Kronika Świeciechowska	4.—
— Mogiła nieznanego żołnierza	5 20
— Odznaka za wierną służbę	2,60
— Pieniądz	5.20
Wańkowicz M. Strzępy epopei	3.—
Winawer B Księga Hioba	1.—

Poezje

	Zł. gr.
Iłłakowicz J. K. Śmierć Feniksa	1.—
Iwaszkiewicz J. Dionizje	1.60
Karski G. Gra	3.—
Karski Z. Musujący poranek	1.—
Lechoń J. Karmazynowy poemat	1.60
Niedziałkowska-Dobaczewska W. Wilno	3.—
Podhorski-Okołów L. Droga do Emaus	—.50
Przysiecki F. Śpiew w ciemnościach	1.20
Słonimski A. Godzina poezji	2.60
— Droga na Wschód	1.80
Tuwim J. Czyhanie na Boga	3.—
— Poezyj tom 4	2.—
— Siódma jesień	2.60
Wierzyński K. Wiosna i wino	2.40
— Wielka Niedźwiedzica	2.60

Wydawnictwa polityczne i społeczne

	Zł. gr.
Askenazy Sz. Uwagi	16.—
Bukowiecki St. Polityka Polski Niepodległej	4.50
Daszyńska-Golińska Z. Praca (Zarys ustawodawstwa o ochronie pracy)	6.—
Grabowski E. Ubezpieczenia społeczne w państwach współczesnych	6.—
Hołówko T. Oficer polski	1.—
Jaroszyński M. Samorząd terytorjalny w Polsce	5.—
Młynarski F. Walka o naprawę skarbu	3.—
Piłsudski J. Wspomnienia o Gabryelu Narutowiczu	1.50
— O wartości bojowej Legjonów	1.50
— Rok 1863	1.20
Piłsudski i Miles. Naczelni wodzowie	2.50
Rykten. Polska w polityce światowej	1.50
Studnicki W. Zarys państw Bałtyckich	w druku
Skrzyński Wł. Polska a pokój	7.—
Wojciechowski St. Kooperacja w rozwoju historycznym	4.—

KSIĘGARNIA E. WENDE i S-KA

w WARSZAWIE, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 9

załatwia wszystkie zlecenia w zakres księgarstwa wchodzące

KSIĘGARNIA POSIADA KOMPLETNY ASORTYMENT DZIEŁ NAUKOWYCH I BELETRYSTYCZNYCH POLSKICH I OBCYCH, W JĘZYKACH ANGIELSKIM, FRANCUSKIM, NIEMIECKIM I WŁOSKIM

Katalogi wysyła Księgarnia na każde żądanie odwrotną pocztą

Druk. J. Świętoński i S-ka. Warszawa, Kopernika 34, Tel. 407-50